Nr. 208. Lwów — Sobota dnia 11 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzedniego dnia po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i. t. d. i. t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ze zmianą adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: ...
Nadesłane na trzeciej stronicy: ...

Dziś: św. Jacka i Prota, C. 14 po Św. | Jutro: Aleksandra N. 13 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 5 m. 38, Zachód „ „ 6 „ 14 | Długość dnia g. 12 m. 36, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 września.

Wczorajsze telegramy przyniosły zapowiedź dymisyi trzeciego kanclerza Niemiec, księcia Hohenlohe. Gdy on przed trzema laty objął urząd po hrabiu Caprivim, nominacyę jego powitało stronnictwo junkierskie, a zwłaszcza potężna partya agraryuszów z ogromną radością. „Związek rolników" nie mógł hr. Capriviemu wybaczyć, że za jego inicyatywą przyszły do skutku traktaty handlowe i swoją niezmordowaną agitacyą zakulisową, wytrącił ciężkie pióro z rąk byłego kanclerza. W księciu Hohenlohe upatrywano zdecydowanego obrońcę interesów agraryjnych, który ulegać będzie podszeptom „Związku" i naprawi winy swego poprzednika. Nadzieja ta jednak była zwodniczą, bo nowy kanclerz okazał się wkrótce arcywstrzemięźliwym wobec rosnących z dnia na dzień pretensyj agraryuszów. Jest to w ogóle jeden z tych mężów stanu, który wszystkiemi siłami stara się utrzymać zasady politycznego umiarkowania, a jeżeli istotnie za jego rządów reakcya w państwie niemieckiem rozpanoszyła się szeroko, to nie ulega wątpliwości, że nietyle wola kanclerza, ile wola cesarza odegrała tu rolę decydującą. Starzec, liczący 78 lat życia, nie ma już tej żelaznej energii, któraby w dyplomacyi gabinetowej ideom jego utorować mogła zwycięstwo, i jeżeli w trzechleciu rządów Hohenlohego pojawił się projekt ustawy przewrotowej i odnowiono się zamiary pruskiej ustawy o stowarzyszeniach, to źródła tych prądów reakcyjnych należy raczej szukać w otoczeniu kanclerza, niż w samym kanclerzu. Z drugiej strony przyznać trzeba, że nowy kodeks cywilny państwa niemieckiego uzyskał, dzięki umiarkowaniu księcia, wbrew opozycyi junkrów, ostateczne zatwierdzenie w izbie, a dążenia agraryuszów, by za jaką bądź cenę skłonić rząd do złamania traktatów handlowych, nie odniosły skutku. I tu właśnie należy szukać przyczyny, dlaczego prasa liberalna w Niemczech żegna księcia Hohenlohego z pewnem uczuciem sympatyi. Nie mógł on powstrzymać gwałtownej fali reakcyi, ale przynajmniej stawiał jej opór; nie mógł przeszkodzić wniesieniu ustawy przewrotowej i nowelli o stowarzyszeniach, ale był przynajmniej — jak piszą berlińskie dzienniki — „puklerzem przeciwko najgorszej reakcyi". Chciał balansować między partyami, lecz wola silniejsza strącała go z liny, — chciał balansować, a w czasach dzisiejszych już sama dążność do umiarkowania budzi w Niemczech uczucie wdzięczności. Wobec potęgujących się z dnia na dzień dążeń antikonstytucyjnych stały się koła liberalne w Niemczech przedziwnie skromne. Panuje tam uczucie strachu, panuje przekonanie, że fala junkierstwa wzbiera nieustannie i dlatego lewica gotowa jest błogosławić nawet polityków pokroju Hohenlohego. Kto wie, co jutro kryje w swem łonie, kto wie, czy czwarty kanclerz gorszym nie będzie od trzeciego. Ten przynajmniej usiłował przeciwdziałać reakcyi, tamten może powolny ruch wsteczny w galop zamienić.

Dla polskich poddanych monarchii pruskiej nominacya księcia Hohenlohego oznaczała do pewnego stopnia punkt zwrotny w polityce Niemiec. Niewątpliwie hr. Caprivi nie miał zamiaru zerwać z tradycyami Bismarka, ale co bądź była jego era nieco łagodniejsza, była to era uśmiechów dyplomatycznych; pod niemi kryła się wprawdzie stara drapieżność, ale jego postępowanie było jakim takim hamulcem dla zbyt gorliwych szowinistów niemieckich. Rządy Capriviego nie dały Polakom nic, ale też nie zaostrzyły systemu germanizacyi.

Z chwilą objęcia rządów kanclerskich przez ks. Hohenlohego rozpoczęła się znowu era polityki bezwzględnej, nie osłoniętej żadnym uśmiechem, nie troszczącej się wcale o pozory konstytucyjne. Nowy kanclerz nie miał potrzeby zmieniać systemu, bo system był zawsze ten sam od czasów ks. Bismarka, ale zmienił formę germanizacyi. Oczywiście tutaj ks. Hohenlohe był niezawodnie tylko powolnem narzędziem w rękach otoczenia, bo trudno przypuścić, aby polityk tak umiarkowany mógł z własnej woli torować drogę systemowi krańcowego ucisku i otwartego lekceważenia zasad konstytucyi. Cokolwiekbądź po ustąpieniu ks. Hohenlohego powiedzieć można, cała polityczna przeszłość jego wskazuje, że był on przeciwnikiem absolutyzmu, a wobec tego nasunąć się musi przekonanie, że w walce rządu pruskiego z konstytucyą, on był tylko ręką, inni byli głową.

I w tem przeciwieństwie kanclerza do prądów gabinetowych, którym tak długo ulegał, szukać niezawodnie należy przyczyny obecnego przesilenia. Chodzi tu może tylko o ową przysłowiową „kroplę ostatnią", która powoduje przelanie się czary, — może o drobiazg, który jednak dopełnił miary zniechęcenia. Jeżeli wierzyć dziennikom berlińskim, to bezpośrednim powodem dymisyi jest kwestya reformy procedury wojskowej, którą Hohenlohe obiecał tak przeprowadzić, aby odpowiadała „nowoczesnym pojęciom prawnym". Temu dążeniu jednak opiera się stanowczo wola cesarska i zasady junkrów, którzy wojsku, nawet w dziedzinie prawa, chcą zachować stanowisko uprzywilejowane, pozbawione wszelkiej kontroli i wpływów zewnętrznych. Cały regulamin sądowy w armii niemieckiej jest zabytkiem średniowiecznym i z pojęciami dzisiejszemi pogodzić nie można, ale wszelkie usiłowania parlamentarne, aby w duchu nowoczesnym dokonać zmian procedury, rozbijały się o twardą opozycyę sfer wojskowych. Zdaje się, że i ks. Hohenlohe okazał się bezsilnym wobec potężnych obrońców starego porządku, a nie chcąc w parlamencie przyznać się publicznie do porażki, że zamiarów swoich przeprowadzić nie może, zdecydował się ustąpić.

Znany publicysta rosyjski, Polak p. Bagnicki opublikował nową rozprawkę, poświęconą wytłómaczeniu słów margrabiego Wielopolskiego do cesarza Mikołaja II w Warszawie. Jak wiadomo, margrabia rzekł, że „cały naród polski widzi w sławie i potędze Rosyi zadatek lepszej przyszłości". Otóż p. Bagnicki tak tłómaczy znaczenie tych wyrazów:

„Słowa margrabiego mogą być pojmowane tylko w tym sensie, jaki zawiera się w znanym aforyzmie p. Łamańskiego, że „Rosya pożyteczna jest dla Słowian już przez to samo, że istnieje". W zastosowaniu do niniejszej okoliczności aforyzm ten brzmiałby w ustach margrabiego w ten sposób: Polacy poznali, że w sławie i potędze Rosyi jest zadatek lepszej przyszłości całego narodu polskiego, to jest wszystkich Polaków, bez względu na to, gdzie który się znajduje, i to nie dlatego, żeby Polacy zakordonowi liczyli na przejście pod berło rosyjskie, lecz, że ich nie może nie cieszyć nadzieja lepszej przyszłości większej części narodu polskiego, zostającego pod wspaniałomyślnem samowładztwem cesarza Mikołaja II".

Tu p. Bagnicki dowodzi, że jeśli pod wpływem zmian w Królestwie, życie ekonomiczne dojdzie do stanu kwitnącego, to i Austrya będzie musiała zastanowić się o poprawę ekonomicznego dobrobytu ludności w Galicyi, zaś, że jeśli państwo rosyjskie będzie się zachowywało z tolerancyą i opiekuńczo względem języka polskiego, to i dla Prus nie będzie właściwem uprawianie dzisiejszej polityki antipolskiej.

„Myliliby się wielce ci — czytamy w zakończeniu rozprawy p. Bagnickiego — którzyby w wyrazach „wspaniałomyślne samowładztwo" dopatrywali się sprzeczności z przywiązaniem Polaków do innej formy rządu. Pod wpływem germanizatorskiej polityki stronnictwa liberalnego w Austryi, po próbach liberalizmu i hakatyzmu pruskiego, toczących walkę z żywiołem polskim w Poznańskiem, na Szląsku i w Prusach Wschodnich i Zachodnich, Polacy dzisiejsi przestali ufać formom i szyldom i wiedzą, że tak jak włościanie nie doczekaliby się emancypacyi, gdyby Rosya w owej dobie nie miała samowładczej formy rządu, tak też i o tem, że przyczyną dla nich może się snadniej ujawniać przy jedynowładztwie, gdyż to ostatnie, skoro Opatrzność obdarzyła je wspaniałomyślnością, stawia i rozstrzyga sprawy daleko szerzej i z większą przenikliwością, niż monarchia ograniczona lub rzeczpospolita".

Po radzie koronnej.

Piszą nam z Wiednia, 9 września:

Przedwczorajsza konferencya ministrów wspólnych i prezesów dwóch gabinetów dotyczyła zwołania delegacyi wspólnych. Nie chodziło jeszcze o ustalenie odnośnego terminu. Ponieważ sesyę delegacyi można odłożyć do listopada, w najgorszym razie do grudnia, oznaczenie terminu jej otwarcia nie nagli. Natomiast na wczorajszej austryackiej radzie koronnej pod prezydencyą Cesarza, którą wyprzedziła narada wszystkich ministrów u hr. Badeniego, uchwalono zwołać Radę państwa na 23-go września. Sam ten fakt pozbawia realnej podstawy wszelkie fantastyczne kombinacye, oparte na wczorajszej radzie koronnej. Gdyby się było wywiązało jakiekolwiek nieporozumienie w łonie gabinetu, gdyby się zanosiło na zwrot i przesilenie, nie byłby został oznaczony termin otwarcia Rady państwa. Co mianowicie dotyczy faktu, iż minister skarbu opuścił grono kolegów, aby się udać na dłuższe posłuchanie u Cesarza przed walną radą koronną, tłómaczy się to prosto potrzebą wyznaczenia znacznej kwoty na wsparcie okolic, dotkniętych powodzią. Cesarz, który w Ischlu z bliska przypatrzył się katastrofie, gorąco się zajmuje tą sprawą i niezawodnie p. Biliński został wezwany celem przedstawienia Monarsze dokładnego programu odnośnej akcyi rządowej. Jak wiadomo, rząd zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby wniesie odpowiednie projekta. Aby, jak napomyka dziś jeden z dzienników tutejszych, rada koronna wczoraj rozstrząsała „postulaty prawicy", nie wierzę, bo sformułowanie wspólnych postulatów prawicy nie nastąpiło dotąd. Na razie też zupełnie wystarcza, że prezes gabinetu mógł Monarsze oznajmić zasadniczą gotowość popierania rządu przeciwko obstrukcyi.

Peszteński *Lloyd*, którego nikt nie posądzi o szczególną słabość dla gabinetu hr. Badeniego, we wczorajszym artykule bardzo słusznie przypomniał opozycyi niemieckiej, że w swej walce powinna starannie rozróżniać pomiędzy czysto wewnętrznymi sprawami Austryi, a kwestyami, dotyczącemi spraw wspólnych, że zatem, walcząc z gabinetem na zabój n. p. na tle budżetu, nie powinna utrudniać wyboru delegatów, ani tymczasowego przedłużenia ugody z Węgrami. O ile te napomnienia przemówią do przekonania opozycyi niemieckiej, nie wiemy. Jednakże przynajmniej co do wyboru delegacyi austryackiej, ewentualne manewra obstrukcyjne z natury rzeczy nie mogą odnieść żadnego skutku.

W grupach bowiem posłów z Galicyi, Czech, Bukowiny, Dalmacyi, Krainy, Górnej Austryi, Salzburga, Tyrolu, Vorarlberga, przeważają stronnictwa, należące do prawicy. Te więc prowincye przystąpią bez zastrzeżeń do wyboru delegatów. W grupach posłów Tryjestu, Gorycyi i Istryi większość posiadają Włosi, którzy wprawdzie nie należą do prawicy, ale z pewnością nie odmówią wyboru delegatów. Wątpliwą mogłaby więc być taktyka posłów Dolnej Austryi, Morawii, Karyntyi, Styryi i Szląska. Z 46 posłów pierwszej z tych prowincyi, większość należy do antysemitów którzy nie solidaryzują się z obstrukcyą. Z 43 posłów Morawii, 24 należy do stronnictw niemieckich, ponieważ jednak nie można przypuszczać, aby 4 liberalni więksi właściciele tej prowincyi sprzeciwiali się wyborowi delegatów, przeto także ta prowincya niewątpliwie ich wybierze. W najgorszym razie Karyntya, Szląsk i Styrya odmówi wyboru delegatów. Ale także w grupach posłów tych trzech prowincyi znajdują się mniejszości, które w razie odmówienia wyboru przez większość mogą dokonać wyboru. Pomiędzy 10 posłami Karyntyi znajduje się wprawdzie tylko jeden, nie należący do opozycyi, ale ten jeden może albo wybrać siebie samego na delegata, albo oddać głos któremu z posłów innej prowincyi, co się już nieraz zdarzało przy wyborach delegacyi.

Dr. Ebenhoch dotąd bawi w Wiedniu Według domysłów *Narodnich Listów*, przywódzca katolickiej frakcyi Górnej Austryi przybył do Wiednia, aby zaprotestować przeciwko zbyt znacznym, dalszym podarunkom dla Czechów. Całkiem pozbawiony realnej podstawy ten domysł nie jest, bo oczywiście pożądliwość młodoczechów niemieckich konserwatystów naraża na bardzo ciężką próbę i może osłabić ich pozycyę wobec niemieckich wyborców. Według innej wersyi, pobyt p. Ebenhocha w Wiedniu łączy się z kombinacyą wybrania go prezydentem Izby. P. Ebenhoch, urodzony r. 1855, w Izbie zasiada dopiero od r. 1888, jest więc stosunkowo młodym posłem i bardzo wątpię, aby posiadał kwalifikacyę na prezydenta. W ogóle byłoby błędem przypuszczać, że „energia" prezydenta zdoła zaradzić trudnościom parlamentarnym. Przy teraźniejszym regulaminie, który bądź co bądź jest prawem, dopóki istnieje, „energia" prezydenta może tylko pogorszyć sytuacyę. Nie trzeba zapominać, że prezydent, choć wybrany przez większość, jest i musi być prezydentem całego parlamentu, a nie może występować jako organ wykonawczy większości. Potrzeba więc reformy regulaminu. Ale jak się zdaje, młodoczesi opierają się dotąd tej koniecznej reformie. Podobno domagają się, aby regulamin został obostrzony tylko tymczasowo, tj. przeciwko opozycyi niemieckiej, a po jej pokonaniu ma być przywrócony dawny, luźny regulamin, umożebniający obstrukcyę. Pomysł potworny, który może się zrodzić tylko w umyśle, spaczonym radykalizmem i pozbawionym wszelkiego poczucia prawa i sprawiedliwości!

Korespondencye.

Mińsk litewski 4 września.

Mamy już pozwolenie na budowę nowego kościoła, jednak z zastrzeżeniem, że plany i kosztorysy będą przedstawione rządowi do zatwierdzenia, mamy i plac obszerny, darowany przez miasto; pozostaje więc jeszcze zebrać potrzebny kapitał. Tu i ówdzie podnoszą się też upadające kościoły, w niektórych miejscowościach mają stanąć nowe świątynie, a osierocone od lat wielu parafie, jak np. łohojska i okołowska w powiecie borysowskim, tudzież biońska i serafińska w pow. ihumeńskim, zostały już obsadzone, inne zaś mają wkrótce otrzymać kapłanów.

Jeszcze większą doniosłość dla życia naszego ma zezwolenie na usunięcie niekanonicznych zmian, zaprowadzonych w dyecezyi mińskiej przed laty przeszło dwudziestu przez niektórych księży, *proprio motu*. Stolica Apostolska jeszcze w r. 1877 przez *breve* z d. 11 lipca wzbroniła tych inowacyj, atoli samowolni reformatorzy, wbrew woli parafian, zachowali dotychczas w niektórych parafiach te inowacye. Otóż do nich właściwie stosują się dwa rozesłane obecnie przez konsystorz metropolitalny okólniki, polecające, aby zaniechano niekanonicznych naleciałości i zachowywano nadal w dodatkowem nabożeństwie porządek, jaki się od wieków obserwował i obserwuje przez katolików tutejszych. Z tego powodu radość wiernych nie da się opisać.

Mimo to, w niektórych parafiach trwa stan dawny. Tuszymy jednak, że najnowsze zarządzenia, o których wyżej wspomniałem uregulują ostatecznie dotychczasowy smutny i nienormalny stan rzeczy w dyecezyi mińskiej, niepożądany dla moralności chrześciańskiej i spokoju społecznego.

Zainteresowanie mieszkańców naszego kraju budzą teraz poszukiwania skarbów, które się wkrótce mają rozpocząć w pobliżu miejsca, gdzie wrzał bój w roku 1812. Poszukiwania i rozkopy odbywać się mają przy urzędnikach państwowych skutkiem pewnych, zdaje się, informacyi, udzielonych rządowi przez p. Raczkowskiego, mieszkańca powiatu borysowskiego. Sprawa ta w krótkich zarysach tak się przedstawia. Przed laty niemal 40 do dworku nieżyjących już Raczkowskich przywędrował stary żołnierz z armii rosyjskiej, który brał udział w wojnach z Napoleonem. Przyjęty uprzejmie przez gospodarzy, pozostał u nich aż do śmierci.

Umierając, przez wdzięczność, przekazał im swoją tajemnicę, z której sam dla wielu przyczyn skorzystać nie mógł. Według opowiadania starego żołnierza, za uciekającą armią francuską ciągnęło niemało wozów, naładowanych kosztownościami i pieniędzmi, zrabowanemi przeważnie w Rosyi. Otóż jeden z takich wozów z kilku beczułkami złota wpadł w ręce dziesięciu żołnierzom rosyjskim, niedaleko Borysowa, w chwili nieszczęsnej przeprawy Francuzów przez Berezynę. Żołnierze, w których liczbie znajdował się i opowiadający, usunęli wóz na stronę i napakowawszy sobie kieszenie złotem, resztę zsypali do głębokiego dołu i starannie go przykryli ziemią dla niepoznaki, obiecując sobie po ukończonej wojnie skarb odnaleźć i skorzystać ze zdobytego bogactwa.

Tymczasem tak się złożyło, iż z owych żołnierzy, wiedzących o skarbie, pozostał tylko jeden, zaś reszta roztrzęsła swe kości po rozmaitych krajach Europy, a i ten jeden po długiej i dalekiej wędrówce, a jeszcze dłuższej podówczas służbie wojennej, sterany i bliznami okryty, nie mógł również odnaleźć skarbów, bo wrócił w strony ojczyste dopiero wówczas, gdy czuł już bliski kres swej wędrówki na ziemi. Dobrym ludziom, którzy go przyjęli wskazał dokładnie i szczegółowo miejsce, gdzie skarby się ukrywają. Dziwną jednak koleją losu i Raczkowscy, rodzice dziś żyjącego, z tajemnicy skorzystać również nie mogli. Nim coś zdołali postanowić, zaczął się rok 1863, stary Raczkowski znalazł się prędko w gubernii wiackiej za Uralem. Dopiero przed laty paru syn jego zgłosił się do rządu, oznajmiając o posiadanej tajemnicy i prosząc o pozwolenie czynienia poszukiwań. Nim jednak to ostatnie otrzymał, upłynęło jeszcze sporo czasu, tak, iż zaledwie teraz, przed zimą. poszukiwania rozpoczęte zostaną. Ponieważ skarby owe mają się znajdować na ziemi, należącej do miasta Borysowa, przeto na rzecz tego ostatniego zapewnione zostało 5% od znalezionej sumy. P. Raczkowski, nie posiadający bliższej rodziny, zobowiązał się przypadającą nań część po odtrąceniu należności do skarbu ofiarować na stypendya dla uczącej się miejscowej młodzieży.

Upadek rolnictwa w Europie.

Pogarszające się z roku na rok położenie rolnictwa w całej Europie trwogą przejmuje nawet bogate społeczeństwa, jak francuskie i angielskie. Rządy i ciała prawodawcze szukają dróg ratunku, zwołują ankiety itp., ale prace te przeważnie kończą się na skonstatowaniu, że rolnictwo upada i że ten upadek nie jest bynajmniej zjawiskiem przypadkowem, przemijającem, ale chorobą chroniczną. Praktycznych dróg, na których możnaby przywrócić lepsze stosunki, dotychczas nie wskazano. Do ich wyszukania zabiera się właśnie potężny związek francuskich rolników, który tegoroczne obrady poświęci głównie wszechstronnemu omówieniu obecnego przesilenia rolniczego Francuscy rolnicy przywiązują do obrad tego związku wielkie nadzieje, gdyż on to głównie wyniósł gabinet pana Meline'a i podtrzymuje go do

---

2)

Po kongresie lekarskim w Moskwie.

(Ciąg dalszy).

Z zamknięciem pierwszego posiedzenia, program dnia był wyczerpany — właściwe prace kongresu rozpocząć się miały z dniem następnym. Rzecz naturalna, że przy takiem napływie uczestników z jednej strony, z drugiej z powodu tylu specyalnych gałęzi, jakie się na całokształt sztuki i umiejętności lekarskiej składają, cała massa odczytów i demonstracyj podzieloną być musiała na kilkanaście sekcyj, z których każda pracowała w osobnych, przeznaczonych dla siebie salach. Oczywiście, każdy przyłączał się do sekcyi obejmującej jego specyalność i przytem pozostawał aż do końca, poświęcając wolne od prelekcyi chwile zwiedzaniu miasta i jego osobliwości. Zostawiając opis takowych na uboczu, zwrócimy się jeszcze raz do kongresu, do jego właściwego znaczenia i wartości. Dziś, gdy już każdy powrócił w domowe progi, zasypywanym się bywa pytaniami — cóż tam nowego było na kongresie, jakież tam wynalazki, odkrycia? — W pytaniu tem mieści się jak widać przedewszystkiem mniemanie, że kongres każdy zwłaszcza lekarski zwoływany bywa w pierwszym rzędzie w celach dydaktycznych, i mniemanie to oczywiście z gruntu jest błędnem. O tem, by się czegoś we właściwem słowa znaczeniu na kongresie nauczyć, nie ma całkiem mowy z tak łatwo zrozumiałych przyczyn i powodów. Przedewszystkiem nie pozwala na to ani krótkość czasu, powtóre, że smutno wyglądałaby każda umiejętność i sztuka, gdyby jej adepci tylko na kongresach komunikowali sobie własne na tem polu zdobycia i odkrycia. Rolę tę spełnia prasa w sposób daleko wygodniejszy i więcej wyczerpujący. Zresztą, miejscem, gdzie lekarz się kształci i uczy — jest klinika, jest pracownia, jest wreszcie jego własne doświadczenie, obserwacya. Dziś każde nowe odkrycie, każda wartościowa praca, lotem błyskawicy staje się własnością ogółu.

Tą drogą stwarza się postęp, do którego po cegiełce się ciągle dorzuca, byle wyżej, byle lepiej. Dziś, wobec faktu, że poprzednia generacya szerokim rozmachem naznaczyła tory i szlaki, na których rozwijać się ma sztuka i umiejętność lekarska, wszelkie kongresy porównać można do wielkiej pracowni. Co najzdolniejsi robotnicy pracują tam nad wspaniałym posągiem zwanym „Medycyna", ale pracują w ten sposób, że każdy cyzeluje i wykończa tylko poszczególne części z artyzmem najlepszym, na jaki go stać. Kongres więc nie ma na celu nauczania, że tak powiem *ex cathedra*, daje tylko sposobność, gdzie każda narodowość, każde państwo przez swych koryfeuszów dokumentuje o ile podąża z postępem ogólnej wiedzy i pracy. Jest to więc praca wspólna koło jednego posągu, ale jest i turniej, tem różny od innych, że ta szlachetna walka nietylko nie rozprasza przeciwników, ale skupia ich pod jednym sztandarem, na którym stoi wypisane: „zdrowie i dobro cierpiącej ludzkości". Cała suma wiedzy i doświadczenia lekarskiego znajduje tu swój wyraz w żywem słowie, przedyskutowanem szczegółowo, przeargumentowanem z każdego punktu widzenia, bo poddanem wszechstronnej krytyce. Cementem więc, który tu wszystkich skupia i spaja jest nauka i tylko nauka. W obec niej wszelki jakiś niesmaczny partykularyzm narodowościowy schodzić musi na drugi plan, ludzie zbliżają się mimowoli do siebie, poznają bliżej, dzieląc się każdą okruszyną świeżo nabytej wiedzy. To więc a nie co innego jest tą siłną atrakcyą, która ściąga lekarzy ze wszystkich cywilizowanych stron świata; ta jedynie myśl przewodnia sprawia, że kongresy takie międzynarodowe udają się zazwyczaj wyśmienicie.

Powiedziałem powyżej, że przy sposobności kongresu każda narodowość może zadokumentować, o ile na punkcie wiedzy i sztuki podąża za rydwanem postępu i wiedzy. Jak ten postęp wygląda w Rosyi? Stosunki pod tym względem mniej nam są znane i dostępne. Dlaczego? Po prostu dlatego, że my żyjemy przeważnie cywilizacyą zachodu, o nią się opieramy i na niej kształcimy. Tak było od dawna, tak jest i dzisiaj. Rzecz całkiem naturalna. Ta cywilizacya zachodu ma swoją wielowiekową przeszłość i tradycyę, jest nam z tysiącznych względów bliższą i dlatego znamy ją lepiej, dokładniej. W Rosyi tej tradycyi naukowej prawie jeszcze nie ma. Wszystko tu prawie świeże, nowe, niedawno wprowadzone, ale w tem wszystkiem czuć usiłowania wyższej miary. Widać to niemal na każdym kroku. Tu się wszystko robi aby nietylko nie pozostać w tyle za drugimi, ale by stworzyć takie warunki, w którychby wybitniejsze talenty wyrobić się i zajaśnieć mogły. Że te usiłowania czy wcześniej czy później, doprowadzą do pożądanego rezultatu, w to ani na chwilę wątpić nie można, gdy się widzi, jak tu dobroczynność i ofiarność prywatna przychodzi w pomoc hojnemu uposażeniu ze strony państwa. Tu nie widać nigdzie owego filisterskiego liczenia się z groszem, gdzie się rozchodzi o urządzenie kliniki, zakładu lub pracowni. Trzeba, więc się daje — więc jest. Trudno tu naprawdę wyjść ze zdziwienia, oglądając urządzenia zakładów naukowych, jakimi są kliniki, szpitale, laboratorya. Naprawdę wierzyć się nie chce, o ile to wszystko przerosło nasze zapatrywania o owych na pół dzikich azyatyckich stosunkach. Tu lekarze mają się naprawdę gdzie i na czem kształcić; środków i sposobności po temu nie brak.

Uposażeni w takie środki i dysponując obfitym materyałem, pracują usilnie, przyswajają sobie zdobycze zachodniej kultury w szybkim tempie; całą siłą pary jak to mówią, podążają tam, gdzie myśmy przed chwilą co dopiero byli. Kiedy dawniej i dziś przeglądałem znakomite prace rosyjskich autorów, rozrzucone po niemieckich i francuskich fachowych dziennikach, wyobrażałem sobie naiwnie, że to ludzie, którzy może więcej siłą intuicyi i własnego geniuszu wystrzelili po nad swoje otoczenie, że były to efemeryczne błyski, nie licujące z otoczeniem. Dziś przekonałem się, że tak nie jest. Ci pionierzy postępu na ziemi rosyjskiej, mieli już przygotowany grunt przez pracowników, których nazwiska przebrzmiały zapomniane. Teraz już nie dziwię się, jeśli jaki nowy Setschenow, Mendelejew, Pirogow i t. p. pojawi się między powagami naukowego świata lekarskiego.

Gdzie się znajdują tak urządzone i zorganizowane źródła nauki, tam w konsekwencyi spodziewać się można, że i ogół czerpiący z nich swoją wiedzę, całkiem postępowo się przedstawi. I tak też jest w rzeczywistości. Oceniać *niveau* wykształcenia rosyjskich lekarzy, sądząc po tych, których się na kongresie spotykało, byłoby może rzeczą zbyt ogólnikową. Aby sąd był sprawiedliwy, trzebaby się w te stosunki wżyć, poznać ich działalność i wiedzę we właściwej chwili, t. j. przy łóżku chorego, a na to oczywiście czasu i sposobności zabrakło. Jeśli wymiana zdań w poufnej pogawędce może być jakąś miarą, to powiedziećby można bez przesady, że to są ludzie z europejskim pokrojem, czujący jeszcze własne braki, ale tem skwapliwiej starający się takowe wyrównać.

Wracając jeszcze raz do zaznaczonej działalności państwa w kierunku rozwoju umiejętności i sztuki lekarskiej, trzeba jak już raz wspomniałem, podziwiać, ile się to już zrobiło. Oczywiście podziw ten wtedy będzie usprawiedliwiony, gdy się rozważy, co i ile oni mają jeszcze do zrobienia u siebie pod względem oświaty ogółu, gdy się uwzględni, ile zmian i reorganizacyi pod względem ekonomicznym, administracyjnym jest jeszcze do przeprowadzenia i to na tak olbrzymim obszarze, jaki stanowi państwo rosyjskie. To mając na uwadze, trzeba przyznać, że robiło się tam dużo, robi jeszcze więcej, by parafrazując znane słowa, módz powiedzieć: Tu się już nie udaje Europy — tu się nią już jest.

Dr. A. Gońka.

(Dokończenie nastąpi).

tej pory, przypuszczać więc należy, że rząd inicyatywę wyszłą z tej strony wszystkiemi siłami popierać będzie.

W Anglii ukończyła właśnie swe prace t. z. komisya królewska, która z polecenia parlamentu przeprowadziła bardzo sumienną ankietę w sprawie przesilenia agrarnego. Praca tej komisyi trwała cztery lata, zwołano ją bowiem jeszcze za rządów Gladstone'a. Jakkolwiek ankieta ta liczyła się przeważnie ze stosunkami angielskimi, mimo to rezultaty jej badań mają wielką wartość także dla stałego lądu. Badania swe rozpoczęła komisya angielska od roku 1882. Już wtedy bowiem podniosły się w Anglii skargi na upadek rolnictwa, ale przypisywano go złym żniwom i zwiększeniu się kosztów produkcyi. Tymczasem od roku 1882 zbiory w Anglii są w przecięciu corocznie dobre, a mimo to dochód z gospodarstwa rolnego wciąż upada. Zwłaszcza uprawa pszenicy i hodowla owiec nie popłaca dziś w Anglii. Stosunkowo najmniej cierpią gospodarstwa pastewne. Przesilenie obecne objawia się nietylko tem, że właściciele ziemscy i dzierżawcy ponoszą znaczne straty, ale także tem, że coraz większe obszary roli leżą odłogiem.

Z obliczeń uskutecznionych przez komisyę królewską okazuje się, że gospodarstwo rolne przynosi dziś w Anglii zaledwie sześć dziesiątych tego, co przynosiło przed dwudziestu laty. Następstwem tego jest, że ludność oddająca się uprawie roli, stale zmiejsza się w Anglii. W ciągu ostatnich lat dwudziestu zmniejszyła się ona o 242 000 głów, pomimo, że w tym czasie ogólna ludność Wielkiej Brytanii wzrosła o siedm milionów. Nic jednak dziwnego, że nawet najbardziej zamiłowany rolnik szuka innego źródła zarobku, skoro rolnictwo nie może mu dać przyzwoitej egzystencyi, koszta bowiem produkcyi są coraz większe, a cena produktów rolnych coraz niższa. W ciągu lat dwudziestu spadła cena pszenicy w Anglii o 50%, cena mięsa wołowego o 28 do 40%, baraniego o 20 do 30%, wełny o przeszło 50%, produktów mlecznych o 30%, kartofli o 20 do 30%. Jako jedną z przyczyn tego ogromnego spadku cen, podaje komisya wolny od cła dowóz produktów rolnych z zagranicy. Poprawy tych przykrych stosunków nie spodziewa się komisya rychło, gdyż chociaż konkurencya Ameryki północnej z biegiem czasu staje się mniej niebezpieczną z powodu zwiększania się jej własnej ludności i zmniejszania obszarów ziemi dziewiczej, to za to Argentyna staje się coraz niebezpieczniejszym konkurentem.

Taki to ponury obraz stosunków rolniczych w Anglii nakreśliła komisya królewska. O ileż gorsze są stosunki u nas! W Anglii cała ludność bierze udział w niezmierzonych bogactwach, jakie dają kolonie i potężnie rozwinięty przemysł i handel, nasze zaś rolnictwo jest bezbronne w obec konkurencyi zagranicznej i nie mamy w gospodarce ekonomicznej żadnej kompensaty za ubytek wywołany upadkiem rolnictwa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 września.

Na początku wczorajszego posiedzenia, któremu przewodził prezydent dr. Małachowski, odczytał radca Lukas nagły wniosek podpisany przez panów: prezydenta Małachowskiego, wiceprezydenta Szajera, oraz wielu radnych.

Wniosek ten brzmi:

„Z uwagi na ciągle mnożące się zażalenia mieszkańców z powodu nieustającej, a nawet wzmagającej się drożyzny artykułów spożywczych, tudzież z powodu nieuregulowanych stosunków aprowizacyjnych w mieście Lwowie, podpisani wnoszą: 1) Rada miejska uzna sprawę tę za nagłą. 2) Rada wybierze specyalną komisyę aprowizacyjną składającą się z 7 członków Rady, z szefów II i IX departamentu (radców Łyszkowskiego i Cetwińskiego), która to komisya pod przewodnictwem prezydenta miasta i ze współudziałem obu wiceprezydentów ma sprawę drożyzny i aprowizacyi dokładnie zbadać i przedłożyć jak najrychlej Radzie miejskiej wnioski zdążające do zmniejszenia drożyzny i zapewnienia stałej, taniej i zdrowej aprowizacyi miasta Lwowa".

Rada uchwaliła jednogłośnie ten wniosek i wybrała specyalną komisyę.

Panu prezydentowi Małachowskiemu należy się za zainicyowanie akcyi zmierzającej do położenia tamy szerzącej się u nas drożyźnie szczere uznanie.

Następnie zdawał r. Soleski sprawę z obrad ankiety zwołanej z powodu przepełnienia w szkołach średnich. Długą swą mowę zakończył p. Soleski następującymi wnioskami: 1) Rada miejska uda się z petycyą do Rady państwa, w której przedstawi dokładnie stan szkół średnich we Lwowie, wykaże potrzebę założenia odpowiedniej ilości szkół średnich na prowincyi, a trzech gimnazyów i jednej szkoły realnej we Lwowie, następnie potrzebę rychłego otwarcia we Lwowie akademii handlowej i wreszcie konieczność umożliwienia większej liczbie kandydatów nauczycielskich uczęszczania do seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. 2) Rada miejska uda się do Sejmu krajowego z prośbą ażeby petycyę powyższą poparł stosownemi rezolucyami. 3) Udać się z odpowiednią petycyą do Koła polskiego w Wiedniu. 4) Zapewnić sobie najgorętsze poparcie posłów lwowskich do Sejmu i Rady państwa.

Wnioski p. Soleskiego poparł gorąco r. dr. Dzieździelewicz, poczem Rada jednogłośnie je przyjęła.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Na roboty około zaopatrzenia miasta w wodę uchwalono kredyt w kwocie 20.000 złr.

Następnie uchwaliła Rada starać się w Namiestnictwie o pozwolenie sprzedania realności przy ul. Rejtana, należącej do fundacyi śp. Kubasiewicza. Dochód z tej realności wystarcza zaledwie na opłacenie kosztów konserwacyi.

W końcu uchwaliła Rada wyasygnować na restauracyę gr. kat. cerkwi św. Mikołaja na ul. Żółkiewskiej 5.550 złr.

„Isopolity."

Trzeba podziwiać żelazną wytrwałość, z jaką angielskie społeczeństwo dąży do utrzymania i wzmocnienia węzłów z pobratymcami rasowymi na amerykańskiej półkuli. Dążenie to można uważać słusznie jako charakterystyczny rys rozwoju brytańskiego w ostatniej ćwierci wieku. Gdy rasa anglo-saksońska zdała sobie sprawę, iż jest rasą przyszłości, że za jakie sto lat będzie liczyła na kuli ziemskiej co najmniej 500 milionów ludzi, których ojczystym językiem będzie angielski, zaszła radykalna zmiana w ich usposobieniu względem Stanów Zjednoczonych. Niedawno jeszcze za domowej wojny amerykańskiej Anglia była nieprzyjaźnie dla nich usposobioną i o mało co do tej wojny się nie wmięszała. Teraz rzeczy stoją zupełnie inaczej. Różnica formy politycznej zeszły w ich oczach do drobiazgu. Harda i impertynencka względem innych mocarstw, polityka Wielkiej Brytanii staje się uległą i wyrozumiałą wobec Stanów Zjednoczonych; przebacza im obelgi, niesprawiedliwe wymagania — ciosy zadane angielskiemu handlowi, wskutek protekcyjnych ceł Mac Kinleya. Nie ma złej drogi do swojej niebogi i nawet szturchania od niej przyjmowane są jak pieszczoty. Odrzucenie przez senat amerykański owego traktatu rozjemczego, który miał raz na zawsze kres położyć nieporozumieniom i zatargom pomiędzy obu państwami, było dla Anglików, rozmiłowanych w ideach zjednoczenia w przyszłości obu szczepów w jakiejś federacyjnej organizacyi anglo-saksońskiego świata, dotkliwym ciosem. Ale nie ostudziło to bynajmniej ich zapału dla sprawy, która jest gwiazdą przewodnią ich cywilizacyjnego pochodu. Trudna jest droga i najeżona przeszkodami, ale to jest, ich zdaniem, jeden powód więcej do obmyślania nowych środków zbliżenia Amerykanów do Anglików.

Otóż słynny oksfordzki profesor Alfred P. Dicey, jedna z powag największych w nauce prawa publicznego, występuje z ważnym projektem. Widocznie przypadł on do smaku opinii angielskiej, bo pisma jedno po drugiem podnoszą ten projekt, rozbierają go i wogóle odzywają się o nim sympatycznie. Projekt zawiera myśl zobopólnego zapewnienia sobie praw politycznych przez oba narody. Obywatele Stanów Zjednoczonych i obywatele Wielkiej Brytanii, mają według tej propozycyi, używać tych samych praw i przywilejów, przebywając w kraju swych powinowatych, jakich używają u siebie! Wspólne obywatelstwo, czyli jak je prof. Dicey nazywa *„isopolity"* pozwalałoby yankesowi, zamieszkującemu Wielką Brytanię, po stwierdzeniu, że dopełnił warunków formalno policyjnych i płaci podatki etc., głosować przy wyborach do parlamentu, być wybieralnym i nawet zostać ministrem, ba i prezesem gabinetu.

Z drugiej strony obywatel brytański, po dopełnieniu formalności przepisanych w Stanach Zjednoczonych, mógłby brać udział w wyborach i być wybierany do amerykańskiej Izby reprezentacyjnej i do senatu. Jedna tylko godność, prezydentura rzeczypospolitej amerykańskiej, byłaby dlań niedostępną, gdyż podług ustawy konstytucyjnej, tylko urodzony amerykański obywatel może do takiej godności aspirować. Ażeby taki wielki przewrót w istniejących pojęciach i instytucyach się dokonał, nie potrzebaby — zdaniem autora — niczego więcej, jak bilu, wniesionego do brytańskiego parlamentu i przezeń przyjętego, któryby amerykańskim obywatelom nadawał brytańskie obywatelstwo, i aktu kongresu amerykańskiego, któryby takie same prawa udzielał Anglikom.

Autor tego projektu nie łudzi się bynajmniej, iżby wielu obywateli, osiadłych w pobratymczym kraju, zapragnęło z tych praw publicznych korzystać, w początkach przynajmniej, i nie obawia się żadnej perturbacyi w normalnym przebiegu działalności ciał reprezentacyjnych. Cel, do którego dąży, byłby jednak osiągnięty już przez rozbudzenie przeświadczenia solidarności, jednolitości narodowej. Łatwo przewidzieć, że gdyby ambasadorowie, ministrowie, konsulowie obu krajów w jednakowy sposób opiekowali się interesami obywateli obu państw, to niebawem powstałyby inne instytucye, do tego samego zdążające celu i ta jednolitość, na którą Anglicy nie przestają tak wielki kłaść nacisk, mogłaby uczynić jeden krok naprzód i to krok olbrzymi. Ideologowie upatrują już w tej „isopolity" zarodek do utworzenia w przyszłości owych Stanów Zjednoczonych całego cywilizowanego świata, ale można te dalsze konsekwencye zostawić w spokoju. Reforma, za jaką prof. A. Dicey przemawia, ma już sama w sobie dość wagi. Już p. T. W. Stead do jej rydwanu się zaprzągł, a jego agitacya nie może być lekceważoną.

Tę samą myśl zadzierzgnięcia nowych węzłów z Amerykanami spotkać można nawet w innych drobiazgowych kwestyach. I tak, opinia angielska zajmuje się teraz wyszukaniem daty odpowiedniej na narodowe święto, którego potrzebę uczuwają. Sir Walter Besant, romansopisarz, zaproponował dzień św. Jerzego, patrona Wielkiej Brytanii, ale ci i owi powstali przeciw temu poprostu dlatego, że dla zamorskich kolonij angielskich i dla Amerykanów dzień ten nie posiadałby znaczenia, a że należy znaleść datę, któraby znaczenie takie miała dla całej rasy anglo saksońskiej, wystąpiono z propozycyą obrania jako narodowego święta dnia 23 kwietnia jako urodzin Shakespeara, najwyższego geniusza rasy. Myśl to zbyt literacka, odrzucono ją więc tak samo jak dzień 20 czerwca, rocznicę wstąpienia na tron królowej Wiktoryi — tę ostatnią ze względu na Amerykanów. Obecnie wielu przemawia za 16 czerwca, jako datą ogłoszenia *Magna Charta*, fundamentu anglo-saksońskiego publicznego rozwoju. Zabawnem jest, że Amerykanie nie okazują bynajmniej zamiaru zrzeczenia się swego narodowego święta 4 lipca.

Z izby sądowej

Wiedeń 9 września.

(*Oszustwo kroćiowe.*)

Dzisiaj rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Emilowi Loewenthalowi, który niegdyś dzierżawił dobra w Galicyi. Akt oskarżenia konstatuje obmyślane oszustwo, popełnione w następujący sposób: Emil Loewenthal wiedział o tem, iż brat jego, Jerzy Loewenthal, kapitan artyleryi w Stanisławowie, ma zamiar odebrać sobie życie z powodu długów i miłostek i pomimo tego ubezpieczył go na życie na sumę 300.000 zł. w towarzystwie „Star", korzystając z odnośnego paragrafu statutów tego towarzystwa, który orzeka, iż polica jest nawet wtedy ważną, jeżeli ubezpieczona osoba zginęła w pojedynku lub też odebrała sobie życie. Polica ta może być jednak wypłaconą dopiero wtedy, jeżeli zostanie udowodnionem, iż suma za nią wypłacona użytą zostanie na opłatę długów danej osobistości. Emil Loewenthal przedstawił towarzystwu sfingowane skrypta dłużne swego brata i zażądał w kilka miesięcy po samobójstwie wypłaty ubezpieczonej kwoty. Prokuratorya uważała to za oszustwo i wytoczyła Emilowi Loewenthalowi proces.

Oskarżony nie poczuwa się do winy i twierdzi, że przez długie lata pożyczał bratu ogromne sumy, tak, że ogólna kwota dosięgła w istocie sumy przedłożonych towarzystwu skryptów dłużnych. W skutek odnośnego badania przewodniczącego, Loewenthal przedkłada dowody, ale tylko na 45 000 zł. Co do reszty, to oświadcza, iż płacił za brata długi lichwiarskie, na które dowodów nie posiada.

Były komendant pułku zmarłego kapitana Loewenthala, Latt, zeznaje jako świadek, iż kapitan mógł mieć co najwyżej 5000 zł. długów; koledzy zaś zmarłego, których zeznania odczytano, mówią o olbrzymich długach.

Najważniejszy świadek dowodowy Hugo Freund ze Lwowa, który towarzystwu „Star" dostarczył wszystkich materyałów przeciwko Loewenthalowi, zachorował i nie przybył. — Strony zgodziły się na odczytanie jego zeznań.

Rozprawa potrwa dwa dni.

* * *

Jasło 7 września.

(*Morderstwo*).

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych stawali Franciszek Szelc i jego córka Agnieszka Lorencowa z Krościenka niżnego, oskarżeni o zamordowanie w nocy na 27 listopada 1896 Józefa Lorenca, męża Agnieszki.

Józef Lorenc, młody gospodarz, pracowity i trzeźwy, ożenił się przed 4 laty z 20 letnią Agnieszką, córką 67-letniego Franciszka Szelca, również gospodarza w Krościenku niżnem. Niedługo po weselu poszedł Lorenc w świat za zarobkiem, a młoda żona puściła się na rozwiązłe życie i zawiązała stosunek z parobczakiem Janem Steligą. Gdy Lorenc powrócił, było już tak źle, że żona i teść odgrażali mu się, iż go życia pozbawią. Nie mając co robić wobec takiego stanu rzeczy, wybierał się Lorenc do Ameryki. W tem rano 27 listopada rozeszła się wieść, że Lorenc się powiesił. Śledztwo wykazało, że to żona Agnieszka przy pomocy ojca Franciszka Szelca zadusiła męża, a następnie dla zatarcia śladów zbrodni, powiesiła go w stodole

Obwinieni w śledztwie i przy rozprawie stanowczo przeczyli wszystkiemu. Współobwinionego Jana Steligę uwolnili sędziowie przysięgli 7 głosami przeciw 5 od udziału w zbrodni, zaś Franciszka Szelca i Agnieszkę Lorencową uznali winnymi zbrodni morderstwa. Trybunał skazał oboje na karę śmierci przez powieszenie.

* * *

Kraków 8 września.

(*Fałszerstwa pieniędzy w Wiśniczu.*)

We wtorek wieczorem ogłosił trybunał wyrok w sprawie fałszerstwa pieniędzy. Na podstawie werdyktu przysięgłych skazał trybunał Karola Pawlata na rok ciężkiego więzienia, zaś uwolnił drugiego oskarżonego Teofila Kuftera.

KRONIKA.

Lwów 10 września.

Operacya J. Em. kardynała Sembratowicza odbędzie się jutro rano, a dokona jej prof. dr. Rydygier.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dr. Alojzego Winiarza, docenta lwowskiego uniwersytetu, adjunktem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Mianowani: ks. dr. Paweł Ryłko zastępcą katechety gimnazyum św. Anny w Krakowie; katechetami szkół ludowych: ks. Stanisław Żur w Myślenicach; ks Fiorczak i ks. Rudolf Kraupa w Podgórzu, ks. Kazim. Rzeszódko w Białej. Święcenia presbyteratu dnia 8 sierpnia otrzymali: Szymon Hanuszek, Edw. Komar, Wojciech Rybak i Hilary Jarosiewicz zak. OO. Reformatorów. Rekolekcye ludowe odbędą się w Dekanacie nowogórskim pod kierownictwem OO. Jezuitów: w Płokach od 4 — 11, w Trzebini od 18 — 26 września, w Nowej Górze od 25 września do 3 października, w Chrzanowie od 6 — 14, w Jaworznie od 20 — 28 listopada. Pod kierownictwem X. X. Misyonarzy: w Libiążu od 12 — 20, w Regulicach od 12 — 20, w Kościelcu od 20 — 28, w Płazie od 20 — 28 września, w Babicach od 10 — 26 października, w Bobrku od 7 — 15 listopada 1897.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni księża: Piotr Sadulski ze Straszęcina na katechetę do Bochni, Hieronim Błażyński z Padwi do Mszany, Franciszek Gutfiński z Mszany do Padwi, Wojciech Zarański z Ujścia solnego do Straszęcina.

Zmarli: w Skrzydlnej ks. Jan Jarotek, proboszcz miejscowy, w 40 roku życia, w 15 kapłaństwa. Administratorem osieroconej parafii został ks. Gawroński, dotychczasowy wikaryusz w Porąbce uszewskiej.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie na 40, Rada w Husiatynie na 5, a Rada w Kałuszu na 21 posad nauczycielskich. Termin wszędzie do 20 października.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na cztery stypendya po 150 zł. z fundacyi śp. Feliksa Szulmańskiego. O stypendya te mogą się ubiegać wyłącznie ubodzy uczniowie szkół średnich we Lwowie wyznania katolickiego, a odznaczający się celującym postępem w naukach. Podania wnosić należy za pośrednictwem dyrekcyi odnośnej szkoły do Magistratu do 30 bm.

Zjazd koleżeński uczniów szkół realnych, którzy przed 25 laty pierwsi zdali zaprowadzone wówczas egzamina dojrzałości w tych szkołach, odbędzie się we Lwowie 25 i 26 b. m.

Białystok zebrał 16.000 rs. na fundacyę droczynną imienia Mikołaja II na pamiątkę teraźniejszego pobytu w tem mieście rosyjskiej pary cesarskiej.

Zjazd aptekarzy austryackich. Z Krakowa nam piszą: W gronie około 80 uczestników zjazdu zwiedzaliśmy przed południem Wawel, katedrę, groby królewskie, wystawę sztuki i muzeum narodowe. O godzinie 12 odbył się wspólny obiad w restauracyi Turlińskiego. Podczas obiadu wznoszono serdeczne toasty, zarówno na cześć królewiaków i pań im towarzyszących, jak Czechów i Niemców. Do obiadu przygrywała muzyka miejska „Harmonia".

Po obiedzie nastąpił wyjazd do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalń. Wrażenia odniesione w podziemiach nie dadzą się opisać. Goście zagraniczni nie mieli słów na wyrażenie swego zachwytu. Wieczór odbyło się przedstawienie w teatrze miejskim. Grano „Kościuszkę pod Racławicami". Teatr był rozsprzedany.

Jątrzenie radykałów rusińskich nie ustaje ani na chwilę, a służą im do tego sejmiki relacyjne, na których rozbudzają fałszywe apetyty wiejskiego ludu. Świeżo dr. Okuniewski urządził sejmik w Kosowie i podyktował chłopom uchwalenie dwóch takich „rezolucyi": 1) Wykupić całą większą własność ziemską i oddać ją ludowi, któremu rozdać także dobra kameralne; 2) Podzielić Galicyę na dwa kraje koronne: na wschodnią — ruską, i zachodnią — polską.

Rzecz naturalna, że podział Galicyi nic zgoła nie obchodzi chłopów; ale za to musi im bardzo się podobać rezolucya pierwsza, i będą rozumowali tak, że skoro ta pierwsza taka dobra, to i druga obok niej postawiona wyborną być musi. Będą więc marzyli i gadali o urzeczywistnieniu obu, wzdychając wyłącznie do pierwszej. Natomiast p. Okuniewskiemu chodzi tylko o drugą, bo o pierwszej wie, że jest niewykonalną, i pewnie nawet nie chciałby, aby wykonalną była, boć nie pogardziłby dobrami ziemskiemi dla siebie. — Takto radykaliści zażywają kochanego ludu; ale im wszystko jedno, do jakiego ognia przysuwają swój garnek z wichrzycielskim kwasem.

Historya Polski dla ludu. *Gazeta lwowska* donosi: W Zakopanem dojrzała piękna myśl, która wkrótce zostanie w czyn zamieniona. Pp. Szczepanowski, Odrzywolski i Wolski, powodowani patryotycznem poczuciem obywatelskiego obowiązku, postanowili wydać własnym kosztem historyę polską, przeznaczoną dla najszerszych mas ludowych i uczącej się młodzieży i na ten szlachetny cel przeznaczyli poważną sumę. Poseł Stan. Szczepanowski, podczas swego dłuższego tutaj pobytu, konferował kilkakrotnie z p. Sewerem Maciejowskim, któremu powierzył napisanie popularnej historyi naszego narodu, opartej na najnowszych badaniach. — Wybór wydawców padł na p. Maciejowskiego ze względu na jego jasny, obrazowy i przystępny styl, którym chlubnie odznaczają się jego powieści ludowe. P. Maciejowski podjął się zaszczytnego, ale trudnego zadania, z którego wywiąże się niezawodnie ku ogólnemu zadowoleniu i pożytkowi naszego ludu. Ponieważ p. Maciejowski nie jest historykiem z zawodu, otrzymał do pomocy dwóch młodych zdolnych współpracowników, pp. Sobieskiego i Zakrzewskiego, którzy ukończyli obecnie studya historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i zamierzają poświęcić się zawodowi naukowemu; dostarczać oni będą p. Maciejowskiemu wszelkich materyałów źródłowych, potrzebnych do stworzenia zamierzonego dzieła. P. Szczepanowski zastrzegł sobie ostateczną rewizyę. Historya, która obejmie całość dziejów polskich aż do najnowszych czasów, ukaże się w trzech tomach w dwóch wydaniach, z których jedno będzie ilustrowane. Termin wykończenia dzieła jest trzechletni; w miarę jednak postępu w robocie, ukazywać się będą w druku pojedyncze tomy; pierwszy wyjdzie zapewne już za rok.

Pożar zniszczył dnia 6 b. m. we wsi Radłowicach w powiecie samborskim siedmdziesiąt zagród włościańskich wraz z całą krescencyą. — We wsi Strzałkowie w pow. stryjskim spaliło się dnia 4 bm. w kilku godzinach około 200 budynków gospodarskich i mieszkalnych. Bez dachu, pożywienia, odzieży, słowem bez sposobu do życia pozostaje około 450 mieszkańców. Pogorzelcami zajął się serdecznie baron Julian Brunicki z małżonką. Baronowstwo oboje pospieszyli natychmiast do wsi i sami dźwigali konewki z wodą i zlewali palące się budynki. Baron Brunicki sprowadził też dla nieszczęśliwych chleb ze Stryja. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem br. Brunickiego i ks. Czepila w Strzałkach, na których ręce można wszelkie datki przesyłać.

Sąd wojenny w Barcelonie, w wyroku na anarchistę Sampaua, sprawcę zamachu na szefa policyi Portasa, poszedł dalej od wniosku prokuratora. Prokurator bowiem żądał orzeczenia kary czterdziestoletniego więzienia, tymczasem sąd skazał Sampaua na śmierć. Skutkiem tego odwołał się prokurator do najwyższego trybunału wojennego w Madrycie, który sprawę jeszcze raz rozpatrzy i wyda wyrok w ostatniej instancyi.

Królowa duńska, Luiza, obchodziła onegdaj 80 tą rocznicę urodzin. W świecie dyplomatycznym nazywają ją „teściową Europy", gdyż skutkiem małżeństw swych córek skoligaconą jest prawie ze wszystkimi europejskimi domami panującymi. Jedna córka jej, Dagmara, wyszła za mąż za Aleksandra III i przyjąwszy prawosławie zmieniła imię na Marya Fedorowna, druga córka zamężna jest za księciem Walli, trzecia za księciem Cumberlandu, prawowitym dziedzicem tronu hanowerskiego, przez małżeństwa synów zaś spowinowacona jest królowa z dworem szwedzkim i badeńskim. Jeden z synów królowej Luizy jest królem greckim, ponieważ zaś jego syn a wnuk królowej Luizy ożeniony jest z siostrą cesarza niemieckiego, przeto i z dworem niemieckim łączą królowę węzły powinowactwa. Mąż królowej Luizy, król Chrystyan IX, jest od niej młodszy o pół roku.

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ
przez
DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Lecz może Adryan zachował dla siebie ów powód dwudziesty pierwszy, którym była — ciekawość. Podobnym on był do człowieka, który, przechodząc sto razy przed zamkniętą kamienicą, myśli, że nie jest zamieszkaną; tymczasem jednak dowiaduje się niespodzianie, że ją odziedziczył. Nie ma on zamiaru zamieszkać w tej kamienicy, jego stałe mieszkanie jest gdzieindziej; ale bierze go ciekawość obejrzeć ten dom, w którym byłby mógł założyć swe ognisko rodzinne; pragnie poznać jego zasoby, porównać je... Kto wie zresztą?

W takiem usposobieniu Adryan wszedł o wczesnym zmierzchu do państwa Montgodefroy. Umyślnie wybrał tę porę, gdyż bankier wtedy właśnie przychodził porozmawiać z Ludwiką przed obiadem, piękna Marta zaś, jak zawsze, jeszcze nie powróciła.

— A! — zawołał Montgodefroy — o wilku mowa!.. Ludka właśnie wypytywała mnie o twoje waleczne czyny. Ależ to żywcem wzięte z romansu Gaboriau! Czy to prawda, co dzienniki opowiadają o tobie? Przedstawiają cię, jak owych bohaterów w „Illiadzie", odważnych jak lwy i szybkonogich jak jelenie. Na twojem miejscu jabym z pewnością został zabity, a w żadnym razie nie byłbym złapał złoczyńcy.

Ludwikę przeszedł dreszcz tak widoczny, że uznała za potrzebne wytłómaczyć się.

— Te wypadki ze złoczyńcami zawsze mię przejmują takim strachem, z jakim słuchałam bajek mojej niańki.

— Jakie dziecko z ciebie! — roześmiał się Montgodefroy, wzruszając ramionami.

Adryan uśmiechnął się. Bawiło go to, że bankier tak mało znał swoją córkę. Dziecko!... Ach! te oczy o głębokiem spojrzeniu, jaśniejące tak łagodnym blaskiem, były oczami kobiety dobrej, pełnej uczucia, zdolnej do poświęceń. Jak ten ojciec mógł tego nie widzieć. Lecz także jak miło jest módz czytać w takich oczach i rozumieć powody pewnych dreszczów!..

— Niech mi pani wybaczy, że choć ubocznie wywołałem to przykre wrażenie, a raczej niech pani będzie zupełnie spokojną — rzekł po chwili milczenia. — Złoczyńca nie zabił nikogo, a nawet nic nie ukradł, z wyjątkiem złotego serduszka, które znalazłem u niego w kieszeni.

— Votum! — zawołała młoda dziewczyna w najwyższem przerażeniu. — O, Boże! co się z niem stało? Ja... widziałam je na figurze Matki Boskiej i... ksiądz Esminjeaud bardzo je cenił.

Adryan nie byłby oddał tej chwili za żadne pieniądze.

— Ksiądz Esminjeaud je odbierze, gdy tylko sąd je zwróci — odrzekł spokojnie.

— Och! spodziewam się, że sąd skaże na galery tego człowieka! — zawołała Ludwika.

— Więc pani nie podzielasz zdania Renaty, która utrzymuje, że nie ma na świecie złoczyńców, tylko są chorzy? — zagadnął Adryan.

— Och! Ludka jest okrutnie zacofana — żartował Montgodefroy. — Gdy wchodziłeś, ona właśnie mówiła: „Nie rozumiem, jak panna de Louarn..."

— Ojcze!... — zawołała biedna Ludwika, zrywając się z miejsca, jakby mu chciała zamknąć usta.

— I cóż takiego powiedziałem? Pan La Houssaye tak samo, jak my, zapatruje się na te rzeczy. Ta panna ma przewróconą głowę, a jej ojciec zamało na nią zwraca uwagi. To też, proszę cię, żebyś, ile możności, jak najmniej z nią przestawała.

Adryan spojrzał na zegarek, myśląc o jak najprędszym odwrocie. Gotów był bronić pani swego serca wobec całego świata, ale w obecności Ludwiki opuszczała go wszelka odwaga. Pożegnał się więc niezwłocznie pod pozorem, że ma się z kimś zobaczyć.

W istocie czekano na niego. Zastał u siebie Piotra de Louarn, który musiał coś niepożądanego wyczytać z jego twarzy, gdyż zaraz na wstępie zaczął się tłómaczyć:

— Bądź pan spokojnym, nie przychodzę do pana po żadne interview, które ci pewno nie dały odetchnąć, ale żądają ode mnie, żebym coś powiedział o tem bezrobociu kamieniarzy... Pan je widziałeś; co pan myślisz o niem?

— Nie widziałem bezrobocia — odrzekł sucho Adryan — widziałem tylko jednego strejkowca lub coś nakształt tego, który okradł kościół. Oddałem go do więzienia; oto najlepszy dowód, co myślę o tem.

— Dzięki panu, złoczyńca zostanie ukarany — mówił dalej redaktor *Zadośćuczynienia*, pomijając kwaśny ton odpowiedzi Adryana — ale z tem wszystkiem to bezrobocie przedstawia fakt zajmujący, tembardziej, iż powstało niezależnie od jakichbądź wpływów postronnych. Ci kamieniarze są prawie wszyscy żonaci, mają dzieci, żądają też płacy nie „od głowy", ale „od rodziny" i ja również popieram tę zasadę.... Pomówimy o tem obszerniej, jeżeli pan zechcesz przyjść dziś do nas na obiad. Nie odmawiaj nam, proszę, Antonina jest niezmiernie ciekawą usłyszeć szczegóły tego wypadku.

Adryan nie mógł odmówić i poszli razem. Przez drogę Piotr de Louarn mówił o przyszłym artykule, który miał napisać do swego dziennika, Adryan zaś myślał: — Co mię obchodzą bezrobocia, złodzieje i świat cały! Gdy „ona" zostanie moją, to ją odgrodzę od tego wszystkiego moją miłością. Albo też uprowadzę ją daleko od Renaty, od Thomassina, od Marty Montgodefroy, nawet od jej ojca, a wtedy... Kto był młodym i kochał namiętnie, ten łatwo się domyśli, co się zawierało w tem zdaniu niedokończonem.

Adryan wszedł do salonu Louarnów, jego zaś towarzysz zatrzymał się chwilę w swoim gabinecie. Antonina czytała przy lampie, w której świetle rysowało się wyraźnie jej cudne oblicze i posągowe linie jej biustu. La Houssaye zdawał się wciągać w pierś odurzający urok, jaki bił od niej i upajać się nim z całą wiedzą i wolą. Gdy spoglądała na niego zdziwiona, odczuwając w nim jakąś zmianę:

— Boże! jaka pani jesteś piękna! — wymówił z cicha przez zaciśnięte zęby.

Ona przez chwilę nie zdobyła się na odpowiedź, nareszcie rzekła:

— Pan wiesz, co ja myślę o komplementach... Mówmy o czem ważniejszem. Podobno pan o mało nie zginąłeś! Jakiego się doznaje wrażenia w takim razie?

— Prawie żadnego, gdy się nie jest kochanym.

— Widzisz więc pan, że nie być kochanym jest lepiej!

— Tak, podobnie jak lepiej jest nie żyć wedle zdania niektórych. Ale mnie życie jest miłem.

— Szczęśliwy człowieku! czy możesz mi powiedzieć, dla czego cenisz życie?

— Bo... bo nie chcę umrzeć, zanim zaznam życia w całej pełni choć przez godzinę... w całej pełni... Pani mię rozumiesz?

Antonina rozumiała go do tego stopnia, że usta jej drżeć zaczęły. Przymknęła oczy, czując, że lada chwila Adryan pochwyci ją w ramiona, lecz w tem Piotr de Louarn wszedł do salonu. Nie zawsze miesiące albo lata usiłowań zmieniają los człowieka; wystarcza na to posunięcie w tył albo naprzód o jedną sekundę wskazówki na zegarze przeznaczenia.

Zaraz też wszyscy przeszli do stołowego pokoju i rozmowa stała się ogólną. Adryan opowiedział o swem zajściu z Barillotem, lecz Antonina była widać odważniejszą od Ludwiki, lub może lepiej umiała ukrywać doznane wrażenia, gdyż najspokojniej przyjęła wiadomość o niebezpieczeństwie, na jakie się naraził i z całego wypadku ten tylko wyprowadziła wniosek:

— Każde stworzenie, człowiek czy zwierzę, czując się zagrożonym bez ratunku, usiłuje zabić przeciwnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawa szkoły kadeckiej, o której niedawno krążyły wiadomości jak najpomyślniejsze dzięki interwencyi prezydenta Małachowskiego i ministrów wojny i skarbu, — teraz znowu pogorszyła się albowiem ministerstwo wojny w ostatnich dniach postanowiło odrzucić całą ofertę gminy lwowskiej. Chodzi tu o to, że gmina zobowiązała się odstąpić grunt na Przymiarkach, oceniony na 100.000 zł., za 70.000 zł., a nadto wyekspensować około 70 000 zł. na kanały, wodociągi itd. Owóż ministerstwo wojny zażądało zupełnie bezpłatnego odstąpienia gruntu, w przeciwnym bowiem razie wybuduje szkołę kadecką w Budziejowicach. Ponieważ gmina w żaden sposób gruntu bezpłatnie oddać nie może, gdyż przechodzi to jej siły, przeto, by sprawy przecież nie wypuścić z ręki, p. prezydent miasta wdroży rokowania z Wydziałem krajowym, ażeby kraj odszkodowanie za grunt gminie pokrył. Ministrowie Polacy i polscy posłowie w Radzie państwa powinni jednak dołożyć usilnych starań, aby szkoła kadecka wybudowaną została na warunkach, poprzednio już przez ministerstwo wojny przyjętych.

Plany syonistów. Znany publicysta p. Alfred Szczepański podaje następujący urywek z rozmowy swej z pewnym wybitnym kierownikiem ruchu syonistycznego. Ów syonista, który właśnie wrócił z kongresu syonistów w Bazylei, tak mówił: „Nie mamy wcale zamiaru wprowadzać i organizować emigracyi żydów z Europy i z reszty świata do Palestyny. Cel nasz jest zupełnie inny. My uznajemy, że [illegible] przesycone (*uebersaettigt, saturis*) żydami, jest ich tam za dużo. Jest to dla państw tych niebezpieczne, nieprzyjemne, wpływa zarazem bardzo niekorzystnie na żydów, i w tem głównie tkwi powód antysemityzmu. My widzimy, że ruch ten się szerzy i wzmaga, że jest on dla żydów niebezpiecznym. Postanowiliśmy przeto usunąć główny powód antysemityzmu, a tem samem odwrócić od żydów niebezpieczeństwo. Dopięcie tego zamiaru tym sposobem, że z krajów, przesyconych żydami, albo w ogóle żydów, którzy się czują w swoich teraźniejszych siedzibach nieszczęśliwymi, sprowadzamy do Palestyny. Tam zakupił już baron Rotszyld ziemi za 30 milionów franków, i tam od kilkunastu lat powstają kolonie żydowskie. Żydzi czują się dobrze w tamtym klimacie, kolonie pomyślnie się rozwijają, tak, że już nawet niektóre wyroby tych kolonii, jak jedwab i wino, otrzymały odznaczenia na wystawach w Europie.

„Kongres postanowił zebrać na wymieniony cel sumę 250 milionów franków, przy pomocy synagog na całym świecie. Ale nie koniec na tem. Sprawa ta przedstawia dla Turcyi, dla sułtana takie korzyści, że zwrócona dana nam będzie niemal cała Palestyna. Tylko bowiem żydzi są w stanie podjąć się wielkiej akcyi wyswobodzenia Turcyi z pod kontroli Europy, przez spłacenie jej długów państwowych. Wyswolenie Turcyi w zamian za oddanie nam Palestyny — oto ostateczne nasze cele.

„Nie idzie wcale o otworzenie osobnego państwa, ale o posiadanie kraju, którymby się rządził autonomicznie pod zwierzchnictwem sułtana i pod kontrolą Porty. Kraj taki będzie dla żydów z całego świata i w ogóle dla kwestyi żydowskiej wentylem bezpieczeństwa. Kraj ten nietylko doskonale się u[illegible] będzie, ale [illegible] zenie się w [illegible] kartach geograficznych poucza, że kraj ten może zwolna zagarnąć w swoje ręce cały handel Europy z Azyą, co także dla Turcyi przedstawia korzyści.

„Oczywiście są to plany na długie lata obliczone, ale chybić nie mogą, albowiem Turcya im sprzyja we własnym interesie; plan jest szczegółowo i wszechstronnie opracowany; pierwsze kroki, pierwsze kolonie stwierdzają już praktyczność planu; pieniędzy na wykonanie nie zabraknie, ani też ludzi odpowiednich na kierowników. Jest to zupełnie inny plan, niż kolonie Hirscha w Argentynie, które się już prawie całkiem rozleciały.

„Zdaje mi się, — dodaje p. Szczepański, — że jeszcze żaden dziennik takiego zarysu „całego planu" syonistów nie podał. Wobec szerzącego się już panislamizmu, plan ten, obejmujący spłatę długów Turcyi, ma dla całego świata niemałe także i polityczne znaczenie. Ważnym szczegółem w tym planie jest kwestya stolicy, Jerozolimy. Mają tam wszystkie państwa chrześcijańskie ze względów religijnych swoje przywileje, których odebrać sobie nie pozwolą. Opieka Europy nad Jerozolimą nigdy nie ustanie; ale, o ile wnosić mogłem, mniemają syoniści, że obok starej Jerozolimy powstanie kiedyś nowa, która będzie właściwą siedzibą rządu autonomicznego i będzie żydowską. Lecz nie ma jeszcze podobno postanowień w tej mierze, gdyż na to dużo czasu jeszcze trzeba".

Dziennik włoski *Stampa* donosi, że sułtan zdecydowany jest sprzedać syonistom Palestynę, że natomiast Papież złożył protest przeciw nabyciu Palestyny przez żydów.

Rosyanie przeciw wandalizmowi diejatieli. W miesięczniku petersburskim *Goniec historyczny* pisze p. G. W.: Niejednokrotnie zdarzało się autorowi niniejszego artykułu, jak również i innym miłośnikom starożytności, zwracać uwagę na wandalizm względem zabytków starożytności. Nielepiej się też dzieje i z zabytkami sztuki w Warszawie. Na jednym z jej placów (na pl. Krasińskich) wznosi się wspaniały pałac sądowy. Przedtem był on własnością hrabiów Krasińskich (pałac Krasińskich) i w nim mieścił się senat. Wzniesiony został w roku 1622 według planu Józefa Belloto z Medyolanu, przez Jana Bonawenturę hr. Krasińskiego (herbu Ślepowron), wojewodę najpierw mazowieckiego, a następnie płockiego, który nawet umyślnie w tym celu sprowadził rzemieślników z zagranicy. Przy końcu zeszłego stulecia gmach ten był zniszczony przez pożar, w roku 1781 został na nowo odbudowany według planów znakomitego architekta Dominika Merlini z Brescia i pozostawał w pierwotnym swym stanie do naszych czasów. W r. 1876 przebudowano go. Nie zmieniono wprawdzie zewnętrznej jego fasady, ale pokryto gmach rozmaitymi kolo[illegible], wzniesiono na dachu ogromne i szkaradne kominy wentylacyjne, co świątynię Temidy uczyniło podobną do jakiejś fabryki. Rozumie się, że wentylacya rzecz wyborna i o czyste powietrze zawsze trzeba dbać, ale po cóż dla niej czynić ofiarę ze sztuki, kiedy jednocześnie w wieku najrozmaitszych wynalazków i odkryć, bez tej ofiary można było się obejść. Przy ulicy Miodowej znajduje się gmach [illegible], dawniejszy pałac Paca, ozdobiony [illegible] płaskorzeźbą, [illegible] wyobrażającą rzymskiego konsula Tytusa Flaminiusa na [illegible]. Ale cóż? Na [illegible]. — Wreszcie [illegible] z powodu [illegible]. Jeżeli istniała potrzeba [illegible] w Warszawie nowego [illegible] wytworny, godny [illegible] i tego miasta, [illegible] dość tyl[illegible] świątynia ta [illegible] w tym planie [illegible] piękna i wy[illegible].

Kto skuteczniej walczy? Inżynier szwedzki Nebel, współwłaściciel kopalń nafty na Kaukazie, umierając przeznaczył 200.000 marek nagrody za najlepszą pracę, która mogłaby być poczytaną za „walkę z ideą wojny". Podobno sędziowie uznali płótno malarza Wereszczagina za najbardziej godne nagrody. Natomiast odezwały się głosy, że skuteczniejszą, niż obraz, walkę „z ideą wojny" toczy dzieło dyrektora włoskiego biura statystycznego p. Bodio, który sporządził wykaz strat w ludziach, jakie ponieśli Francya i Niemcy w wojnie z roku 1870/71. Otóż Francya straciła ogółem 136 tysięcy ludzi; z tych 80.000 poległo na placu boju lub zmarło z ran, 36 000 zmarło w kraju wskutek najróżnorodniejszych chorób, wreszcie 20.000 zmarło w niemieckich więzieniach. Jeśli dodać do tego 447.400 ludzi niezdolnych do pracy, a mianowicie 138.000 wskutek otrzymanych ran w bitwach, 11.400 [illegible]manych marszami i 328.000 chorych itp., łatwo można sobie wyobrazić straty francuskie. Daleko mniej wobec tego są straty niemieckie. Bodio oblicza, że według urzędowych danych po stronie niemieckiej padło na placu boju tylko 17 225 ludzi, w ambulansach zmarło 21 023, tak, że ogólna liczba zabitych wynosiła 38.278. Francuzi stracili przeto prawie 100.000 ludzi więcej, niż Niemcy.

Kaczor-Batowski, ceniony artysta malarz — który kilka miesięcy temu otrzymał w pojedynku lekkie wprawdzie, ale tak niefortunne cięcie, iż zachodziła obawa, że straci zupełnie władzę w prawej ręce — na nowo rozpoczął swe prace. Obawy, że ręka jego po zagojeniu rany będzie bezwładną, okazały się na szczęście płonnemi; p. Batowski utracił władzę tylko w czwartym i piątym palcu, co mu w malowaniu wcale nie przeszkadza.

Synek dra Becka, profesora fizyologii na uniwersytecie lwowskim, został przed kilku dniami w Weldzirzu koło Skolego ukąszony przez żmiję. Bezzwłocznie zastosowanie środków zaradczych uratowało go tylko od śmierci. — Okolica Weldzirza roi się podobno od żmij.

Sposób defraudowania w filii lwowskiej krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia przez Leszczyńskiego *vel* Leszczaka był ogromnie skomplikowany i w zbrodniczości swej tak wysoce wyrafinowany i bezczelny, że tylko przypadek, jak w istocie się stało, mógł naprowadzić na ślad tych oszukańczych machinacyi. Zanim Leszczak zdołał sobie przywłaszczyć jedną pozycyę kradzieży, tj. najwięcej 500 złr. (ogółem pokrzywdził on dyrekcyę na blizko 15.000 złr.) mijało najmniej dwa tygodnie, bo zanim mógł on uzyskać asygnatę na tę sumę, przechodziło fingowane przez niego doniesienie o spaleniu się jakiegoś objektu ubezpieczonego, przez długi szereg czynności manipulacyjno-kontrolnych. Manipulacya ta była następująca: Objekty ubezpieczone do wysokości 500 złr. w razie zgłoszenia ajentów, iż się spaliły, nie były likwidowane dla zaoszczędzenia kosztów przez specyalnie wysyłanych z filii lustratorów, lecz tylko przez delegatów. Otóż Leszczak, korzystając z tego fałszował przedewszystkiem doniesienie agenta o fikcyjnem spaleniu się ubezpieczonego objektu. Następnie tak manewrował, że autentyczny list reprezentacyi do delegata z prośbą o zlikwidowanie szkód, nie wychodził z biura, ale, że natomiast przychodziła po kilku dniach likwidacya, dokonana przez delegata, od a do z fałszowana, t. j. zaopatrzona fałszywymi podpisami delegata, pogorzelca i dwóch świadków. Po otrzymaniu tego poświadczenia wysyłała reprezentacya zapytanie do pogorzelca, czy życzy sobie otrzymać premie od ajenta, czy też bezpośrednio przez pocztę. List ten dyrekcyi, znowu dzięki manewrom Leszczaka, nie wychodził z biura, ale za to po kilku dniach przychodziło oświadczenie pogorzelca, że życzy sobie dostać pieniądze przez pocztę. Wtedy wysyłała reprezentacya asygnatę do podpisu pogorzelcowi. I znowu Leszczak asygnaty nie wysyłał, a w kilka dni zjawiał się u kasyera z asygnatą, podpisaną niby przez pogorzelca i z całym plikiem fałszywych i autentycznych, do sprawy należących aktów, najczęściej w takiej chwili, gdy kasa była oblężoną. Kasyer, mając cały stos allegatów, nie mógł nic podejrzywać i wypłacał pieniądze. Przypadek, jak wiadomo, sprawę wykrył.

Leszczak udał się prawdopodobnie — jak już o tem donosiliśmy — do Ameryki. W Boguminie, nic nie wiedząc o jego sprawkach spotkał go z jakąś damą adwokat Dr. S. Leszczak mówił, że jedzie na kilka tygodni do Ostendy, aby wypocząć nieco po „wyczerpującej go pracy". Była ona istotnie wyczerpująca!

Z państwa Ferd. Coburga piszą: Deczko Boiczew, pomimo wyroku skazującego go na dożywotnie więzienie, dość dobrze się bawi w swojej „celi". Nie wolno mu opuszczać murów więziennych w ciągu dnia, natomiast przyjmuje odwiedziny, jada wyborne obiady za swoje pieniądze i jest w wybornym humorze. Zajmuje właściwie nie — celę, ale apartament w gmachu dyrekcyi więziennej. W nocy otwierają się dla niego bramy więzienne i wtedy wolno mu życia używać, jak mu się podoba, byle przed ranem do więzienia wrócił. Tak przynajmniej twierdzi kronikarz *Börsen Courrier*, na którego wiarę podajemy tę informacyę. Charakterystycznem jest, że Boiczew nie jest jeszcze wykreślony z list armii i że dotychczas ma rangę pułkownika. Krążą też w Sofii pogłoski, że cały proces będzie przeprowadzony na nowo za sprawą przyjaciół Boiczewa, którzy odnaleźli nowych świadków, mogących wykazać „niewinność" skazanego. A tymczasem w Sofii popełniono nowy mord. Dnia 6 września oficer zastrzelił na ulicy śpiewaczkę rumuńską „Belle Olga".

Posucha. Cała prowincya Walencyi (Hiszpania) od siedmiu miesięcy dotknięta jest nieprzerwaną ani jednym deszczem posuchą. Początkowo dochodziło pomiędzy ludnością do bójek o użycie wody z kanałów, potem kanały wyschły zupełnie, co sprowadziło zupełny nieurodzaj owoców i jarzyn. Brak nawet wody do picia. W Sagunto 10-litrowe wiadro wody kosztuje 2 pesety (80 centów) wówczas gdy *Arroba* (16 litrów) wina o połowę mniej, bo 1 peset.

Ze Staregomiasta nam piszą: Na dochód oparkanienia naszego rz. kat. kościoła odbyło się u nas podczas tegorocznych wakacyi kilka amatorskich przedstawień teatralnych, pod względem artystycznym udatnych. Dały też one dość znaczny czysty dochód (około 170 zł.). Jest to wyłączną zasługą p. Józefa Rohma z Jarosławia, przebywającego w Staremmieście na świeżem powietrzu. On to nie szczędził trudów ni mozołów, aby się przyczynić do pomnożenia funduszu na oparkanienie naszego nowo zbudowanego Domu Bożego, który pod skrzętną i gorliwą opieką naszego niezmordowanego ks. kan. S. Dzierzyńskiego coraz piękniej i wspanialej się przedstawia.

Parasol na pomniku. Zmarły niedawno w Reading Jerzy Palmer, był jedną z niewielu osób w Anglii, które wraz z królową Wiktoryą, Gladstone'm, lordem Roberts'em, oraz kilku innymi, doczekały się za życia wystawienia pomnika. A ten człowiek, któremu taki niezwykły zaszczyt przypadł w udziale, nie był ani wielkim politykiem, ani sławnym wojownikiem, ani genialnym poetą lub artystą, lecz tylko skromnym... fabrykantem biszkoptów, a nazwisko jego obiegło, zapomocą reklamy, świat cały i przedostało się aż do dzikich w głębiach Afryki. Pewnego dnia postanowili tedy mieszkańcy Reading, dla upamiętnienia zasług, jakie Palmer położył dla miasta, uczcić wspaniałomyślnego przemysłowca pomnikiem. Nie chcieli oni wszakże jakiegoś uszlachetnionego, stylowego Palmera, lecz takiego, jakim go widywali codziennie i fabrykant biszkoptów stoi tedy na głównym placu miejskim, odlany w bronzie w swej codziennej szacie, z kapeluszem okrągłym w jednej, a parasolem w drugiej ręce. Pierwszy to raz z pewnością figuruje na pomniku parasol, — to raczej użyteczne, niż estetyczne narzędzie.

„Automobile Club de France" zamierzył zorganizować w czerwcu r. b wyścig dystansowy samochodów Paryż — Petersburg via Bruksella, Berlin i Warszawa. Ponieważ w Warszawie przypadnie środkowy i jeden z głównych punktów całej drogi, „Automobile Club de France" zwrócił się już po informacye co do stanu dróg i ich odległości, wraz z kierunkiem najodpowiedniejszej marszruty, do członka swego w Warszawie, p. Stanisława Grodzkiego. Po powzięciu ostatecznej decyzyi co do kierunku całej marszruty wyścigowej, zjedzie do Warszawy wiceprezes „Automobile Clubu", hr. de Dion, na czele specyalnej komisyi, wydelegowanej dla zbadania na miejscu stanu dróg i warunków, w jakich wyścig Paryż — Petersburg mógłby się odbyć.

Niezwykłego wynalazku, nad jakim przez cały szereg lat pracował Edison i inni elektrotechnicy, dokonał Amerykanin Thomas w Kentucky. Po wieloletnich studyach wynalazł on sposób przesyłania równocześnie sześciu depesz na jednym drucie. Czynione próby wydały świetne rezultaty. Wynalazek ten ma ogromne znaczenie, zwłaszcza dla biur telegraficznych i dziennikarskich.

Nowy aliaż. Chemik angielski Roman zrobił nowe połączenie aluminium z jakimś innym metalem i nazwał ten aliaż „Romanium". Właściwości jego mają być znakomite: jest bardzo lekki, nie rdzewieje jak srebro, daje się doskonale obrabiać, a tak jest mocny jak bronz, od którego jednak jest tańszy dziesięć razy.

Zmarli. W Busku Michał Tokarzewski, zarządzca dóbr Kazimierza hr. Badeniego, w 69 roku życia. — W Chodorowie ks. Antoni Drzewicki, proboszcz obrz. rz.-kat. — W Woronience na Bukowinie Marya Simonowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, w 64 r. życia. — W Czerniowcach Emil Kaczmarski, starszy radzca rachunkowy sądu krajowego. — We Lwowie Elżbieta Habdank Białoskórska w 80 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 16 R., Bar. 766. Spada. Pogoda.

W porcie.

— Nie boisz się jechać morzem?

— O, teraz nie, bo kupiłem sobie książkę o nauce pływania; na stronnicy 103 są wskazówki, jak się ratować w razie nieszczęścia.

Repertuar teatru letniego. Dziś we piątek „Primabalerina", komedya w 3 aktach Bluma i Toché. W sobotę „Walka kobiet", komedya w 3 aktach Scribego i Legouvego. Trzeci występ pani Natalii Siennickiej, artystki teatru krakowskiego. W niedzielę „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Drugi występ gościnny pani Siennickiej w dniu wczorajszym był bardziej interesujący. Artystka grała w Bałuckiego „Flircie" Zofię. Postać sama rysowana przez autora w półtonach dramatycznych, stanowi niejako z dzisiejszych salonów uosobienie kobiety więcej płochej, jak złej. Wytworna elegantka i kokietka dla sportu, pani Zofia ten sport posunęła tak daleko, że jeszcze krok, a stanęłaby w kolizyi z obowiązkami uczciwej żony i matki. I ochroniła ją od tego nie tyle jej uczciwość, ile wspaniałomyślność „flirtowanego" młodego człowieka, który w naprężonej scenie zobaczywszy szczebiocące do matki dzieci, jak w baladzie Mickiewicza: „pierwszybym pałkę strzaskał na twej głowie, gdyby nie dzieci pacierze", uchodzi, zostawiając rodzinie uczciwą jeszcze żonę i matkę... Pani Siennicka uchwyciła właściwy ton roli. Była czarującą kokietką, wojowała flirtem po mistrzowsku, a w ostatnim akcie, gdy flirtowanie ledwie nie sprowadziło katastrofy i sytuacya naprawdę stała się dramatyczną, artystka grą, w której się przebijał lęk kobiecy pełen naturalności a mimo to dziwnie skomplikowany — nadała postaci śmiałe rysy prawdy życiowej oprawione w ramy misternego artyzmu.

Iks Ypsylon

* **Misyj katolickich**, tego nader wytwornie redagowanego miesięcznika, wyszedł właśnie zeszyt wrześniowy, który między innemi zawiera początek bardzo zajmującej pracy ks. arcybiskupa Władysława Zaleskiego p. t. „Męczennicy w Indyach" dalej wspomnienia misyonarskie z Basutolandu, „Chrześcijański monarcha na archipelagu Samoa", szkice z nowej Zelandyi, obfitą kronikę bieżącą, oraz kilkanaście bardzo udatnych ilustracyi. Adres redakcyi *Misyj katolickich*: Kraków ul. Kopernika 26.

* **„Przedświtu"** nr. 13 za miesiąc wrzesień wyszedł już i zawiera: Z księgi wyznań (wiersz). Zdrowe zasady (wycinek z pedagogii). Trzy pokolenia w Krakowie, przez Ludwika hr. Dębickiego (sprawozdanie). My już tacy, nowella Bolesława Prusa. Kobiety australskie przez E. Lacordaire'a. Współczesny satyryk, studyum literackie przez Janinę S. Aleksotę. Piękna mała, przez Catulla Mendesa. Przegląd literacki, naukowy i artystyczny i Przegląd piśmiennictwa. W dodatku nr. 7 i 8 czasopisma dla dzieci „Anioł stróż".

SPORT.

Kraków, 7 września.

(*Wyścigi wodne na Wiśle*).

Znaczna liczba publiczności obległa w niedzielę po południu brzeg Wisły od Rybaków, aż po za przystań wioślarską, gdzie sędziowie pp. Turski, Reiner, Ruciński i Sippel śledzili wodne gonitwy, notując skrupulatnie różnicę czasu dzielącą zapaśników. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy na pochwałę komitetu wyścigów wodnych, że te odznaczały się tym razem iście wojskową punktualnością, tak, że cały program składający się z pięciu numerów, już o godzinie 6 minut 15 był wyczerpany. Gonitwy rozpoczął z uderzeniem 5 godziny, wyścig sześciu pływaków, z metą 600 metrów. Pierwszy do mety przybył p. Kłosowski w przeciągu pełnych 10 minut, następnie kolejno przypłynęli pp. Drozdowski 10 minut 11 sek., Bauer 10 m. 27 s., Sielski 10 m. 32., Kulikiewicz 11 m., Zgierczyński 11 m. 40 s. Następnie rozpoczęły się wyścigi na skulach, z metą 2000 metrów. Start odbył się za klasztorem Zwierzynieckim. Starterami byli pp. Gądłek i Rudnicki. O rozpoczęciu wyścigu oznajmiały wystrzały rakietowe. W pierwszej gonitwie dwie skule 4-wiosłowe zapamiętale walczyły o pierwszeństwo, wyruszywszy od startu o godz. 5 m. 22. Pierwsza do mety przybyła łódź „Olszynka" w siedmiu minutach, wyprzedzając „Racławkę" o 30 sekund, to jest o kilka długości. Załogę „Olszynki" składali pp.: Jurkowski i Radwański, zaś p. Gądłek jako sternik. Drugi wyścig, dwie skule pojedyncze, z których tylko jedną należy brać w rachubę, w której płynął p. Łopuszański. Łódź „Strzała", wyruszywszy o godz. 5 m. 40, przybyły do mety w ciągu 9 minut 46 sek. „Iskra", w której płynął p. Kunze, przybyła dopiero po 16 minutach. Wielką ciekawość i zainteresowanie budziła gonitwa dwóch łodzi: „Andrus" i „Perkalik", prowadzonych przez uczniów na przestrzeni 1000 metrów. Obie łodzie wyruszyły ze startu bez sygnałów, dlatego nie możemy podać czasu jazdy. Chyżość wszakże równała się w zupełności załogom dojrzałym. „Andrus" wyprzedził o 20 sekund „Perkalika". „Andrusem" sterował p. Rożankowski. Załoga „Perkalika" winę opóźnienia, a może i przegranej składała na swojego sternika, gdyż ten „hollendrował". W ostatniej gonitwie walczyły zapamiętale dwie czterowiosłówki: „Mierzwiński" i „Wisła". Zwycięstwo z góry było zapowiadane przez znawców. Obie łodzie wyruszyły ze startu o godz. 6 m. 7 s. 30 z szybkością strzały tak, że „Wisła mając za załogę pp.: Tislera, Moczydłowskiego, Jurkowskiego i Radwańskiego, a za sternika p. Rudnickiego, pobiła „Mierzwińskiego" o 7 sekund. Zwycięzcy otrzymali następnie bardzo piękne odznaki z godłami narodowemi.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 9 września. Pszenicę na jesień 11.98 —12 10, na wiosnę 11.98 do 12.08, żyto na jesień 8.70, na wiosnę 8.93, owies na jesień 6.44, kukurudza 5 30, rzepak 13.90—14.

§ **Z kolei.** Z dniem 1. września b. r. została nazwa stacyi „Dux - Ladowitz", położona przy szlaku kolejowym Pilzno-Dux w obrębie dyrekcyi w Pilznie na „Ladowitz" zmienioną.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 10 września. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, iż ci urzędnicy sędziowscy, którzy na podstawie nowej systemizacyi posad posunięci będą do wyższej rangi, pobierać będą wyższą płacę począwszy od 1-go listopada b. r. bez względu na to, czy nominacya ich nastąpi przed 1 listopada.

Hr. Badeni i hr. Gołuchowski byli wczoraj ponownie na audyencyi u Cesarza. Dziś wyjechał Cesarz na manewry do Totis.

Bukareszt 10 września. Rząd polecił śledzić bacznie agitacyę ajentów bułgarskich w Dobruczy i wystosował w tej sprawie notę do rządu bułgarskiego.

Petersburg 10 września. Z Indyi nadeszły tu doniesienia, że w Bombaju sroży się cholera.

Konstantynopol 10 września. W porcie tutejszym zatonął wczoraj wieczorem parowiec austryacki „Ivan Braili" z Dalmacyi. Katastrofa nastąpiła skutkiem najechania tego parowca przez wielki okręt angielski. Załogę zatopionego austryackiego statku w liczbie 22 ludzi uratowano.

Madryt 10 września. Królowa rejentka nadała wdowie po Canovasie tytuł księżnej.

Wiedeń 10 września. Do *Wiener Allgemeine Zeitung* donoszą z Pesztu, że przywódzcy liberalnych posłów niemieckich z Czech wystosowali do przywódzców liberalnego stronnictwa węgierskiego memoryał, w którym oświadczają, że jakkolwiek zdecydowani są wszelkimi sposobami zwalczać teraźniejszy rząd austryacki, mimo to bronić będą zawsze zasady dualizmu państwowego i dlatego nie będą się zachowywali wrogo względem odnowienia ugody.

Inne pisma natomiast donoszą, że w węgierskiem stronnictwie liberalnem nie wiadomo nic o tem, jakoby Niemcy czescy wystosowali taki memoryał.

Ateny 10 września. Zdaniem prasy tutejszej kwestyę gwarancyi pożyczki, jaką Grecya będzie musiała zaciągnąć, można uważać jako stanowczo załatwioną. Przed podpisaniem preliminarzy pokojowych zbierze się parlament i poweźmie formalną uchwałę co do oddania wierzycielom w zastaw niektórych dochodów państwowych.

Wiedeń 10 września. Cesarz niemiecki przybędzie na manewry do Totis (na Węgrzech), w niedzielę po południu, tego samego dnia przybędzie zaproszony na te manewry szef sztabu rosyjskiego jenerał Obruczew i obcy attachés wojskowi.

Konstantynopol 10 września. Wczoraj odbyli ambasadorowie konferencyę. Terminu rozpoczęcia na nowo posiedzeń w pałacu Tophane jeszcze nie oznaczono.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 września. K. hr. Hardegg z Wiednia. Ludwik hr. Dębicki z Jaworowa. St. hr. Jabłoński z Popowiec. Mac Garvey z Gorlic. Ad. Jędrzejowicz z Starego miasta. T. Pragłowski z Sanoka. A. Szymberski z Potoka. St. Dembiński z Pełkina. J. Schlenker, W. Zweig, R. Kottek i J. S. Mandel z Wiednia. J. Löwy z Pragi.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 września. A. Gorayski z Moderówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. J. Kellermann z Kańczugi. J. Paygert z Streptowa. E. hr Dzieduszycki z Izydorówki. A. Abramowicz z Krakowa M. Giustiniani z Kielc. A. Kriser z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 września. St. de Nachodsky z Mostów wielkich. M. Ludwig z Sambora. K. Jaworski z Ostrowczyka. H. Neumann, baron Jorkasz Koch i H. Gansl z Wiednia. Dr. St Spasowicz ze Lwowa. Poraj Madeyski z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 10 września. Hr. M. Rosecka z Krakowa. A Fürst z Pragi. W. Brzozowski i M. Freidmann z Tarnopola. Ks. Czerwiński z Potylicz. N. Jasiów z Ottynii. K. Tügermann z Drohobycza. St. Nowak z Borysławia. E. Finsterbusch z Sambora. K. Paczek z Bolechowa. Ks. Lohiński z Kudobiniec.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 10 września. Br. O. Hansberger z Teresienstadtu. Dr. J. Rosmarin z Podhajec. J. Rosmarin z Nowosiółki. H. Wachter z Landsbergu (Prusy). K. Klein z Berlina. A. Trabauer z Paryża. Z. Osuchowski z Krakowa. J. Fiałkiewicz z Podola. B. Jaroszyński z Moskwy. K. Lisowski z Budapesztu. A. Rozwadowski z Król. Polskiego F. Hryńkowski z Jordanowa. M. Dobrowolski z Jarosławia. K. Niesiołowski z Krems. P. Gorzycka z Czerepkowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 233.— do 235.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.80 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 100.80 do 101.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 , po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98.40 4 proc. po 200 koron z roku 189[illegible] 97 — do 97.70

Wiedeń 9 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 365.37, węgierskie akcye kredytowe 396.50, anglobanku 165.75, bankvereiny 256 25, unionbanku 299.00, laenderbanku 234.75, staatsbahny 349.00, lombardy 87.75, elbethale 257 00, akcye tytoniowe 158 50, rima 266.00, alpiny 138.00, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.85, losy tureckie 64.80, marki 58.75, ruble 126.05.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przyb. o godz.	osob.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·16		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·20	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·05	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan (Rumunii Kosowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego Brodów na dworzec główny
	4·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina Wrocławia) Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
	8·0[illegible]	Z Janowa (tylko w niedzielę i święta)
	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kosowy)
10·06		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	osob.	
	4·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·1[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kosowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedzielę i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	2·00	Do Janowa
—	3·0[illegible]	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

60)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Sądzę, że nie. Mam nadzieję, że przyjmie z poddaniem los swój. Nie umniejszyłoby jej to bólu, gdyby przysposabiała się do niego przez powolne katusze dręczącej niepewności. Chcę otwarcie pomówić z panią, lady Frances, bo pragnę zjednać życzliwość, i jeżeli można, przyjaźń twoją dla biednej sieroty.

— Byłam zawsze bardzo życzliwą dla niej — odparła Fanny ochoczo — ale ona trzymała mnie w pewnem oddaleniu. Gdyby nie to, byłybyśmy się dawno zbliżyły do siebie. Może to zresztą była wina biednego Mortona.... Kto wie?!...

— Pan Blake nie będzie miał odtąd żadnego wpływu na postępowanie mojej córki. Projektowane ich małżeństwo zostało zerwane z mojej strony.

Lady Fanny pobladła na tę wieść.

— Czy podobna? — szepnęła.

— Tak Zerwanie nastąpiło już dawno.

— Zwichniesz pan życie obojga! — zawołała Fanny poruszona do głębi. — Serca ich popękają z bólu przymusowej rozłąki. Teraz dopiero rozumiem przyczynę choroby Mortona! Lekarze przypisywali ją moralnemu jakiemuś wstrząśnieniu, a rodzina nie mogła pojąć, co było tego powodem.

— Serca ludzkie nie tak łatwo pękają z bólu — odparł sir Everard, wzdychając z cicha. — Przykro mi było posłyszeć o chorobie Mortona, ale przypisuję ją raczej zmęczeniu i trudom podczas wyborów, aniżeli zmartwieniu z przyczyny zerwania z Izią... Ona, która jest uosobioną tkliwością kobiecą, zniosła przecież cios ten z przykładną rezygnacyą. Gdyby jednak dowiedziała się o chorobie jego i wyobraziła sobie, że stała się jej mimowolną przyczyną, spokój jej życia zostałby tem zatruty na zawsze, i tego też właśnie pragnę jej oszczędzić. A teraz, droga pani, zdam się cały na twoją łaskę i dobroć. Chcę, abyś mi dopomogła wyleczyć serce mej córki ze zbyt świeżych ran i ochroniła ją przed nowymi pociskami losu. Czy zechcesz przyjechać do Fairview i być towarzyszką, siostrą mojej biednej Izi, dopóki cała ta chmura nie przeminie? Uczynię, co będzie w mojej mocy, aby uprzyjemnić pani pobyt w domu moim; a jeżelibyś pani chciała zabrać z sobą miss Moulton, to Izia i ja będziemy bardzo radzi powitać ją u siebie.

Fanny zamyśliła się chwilę, zdziwiona tym niespodzianym objawem zaufania ze strony sir Everarda. Lubiła ona go zawsze i podziwiała skrycie. Powaga jego obejścia, zamyślony wyraz twarzy i zamknięcie w sobie imponowały jej mimowiednie wrażeniem wyższości. Był on dla niej ideałem mędrca i nauczyciela zarazem i przedstawiał typ odrębny zgoła od rubasznych szlachciców okolicznych, oddanych uprawie roli i sportom polowym, a wkładających każdy zaoszczędzony szyling w ulepszone narzędzia gospodarskie. To też wyrażone przez niego życzenie, aby się stała przyjaciółką jego córki, pochlebiło bardzo jej miłości własnej.

— Zadziwia mnie bardzo żądanie pańskie — rzekła nieco pomieszana. — Pod żadnym względem bowiem nie dorównywam Izi. Ona jest tak rozumna i oczytana, a ze mnie taki nieuk. Ja przepadam za ruchem, za zwierzętami i rozrywkami męskiemi, a ona lubuje się tylko w książkach, fortepianie i w samotności. Czyż więc moje towarzystwo mogłoby jej być przyjemnem?

— Sprzeczność, jaką stanowicie z sobą, oddziała korzystnie na was obie. Jeżeli ona zdoła zaciekawić panią swemi wiadomościami, to bystry i pojętny umysł pani wynagrodzi sobie prędko czas stracony. Co się zaś jej tyczy, to będzie z wielką korzyścią dla jej zdrowia, jeżeli potrafisz pani wciągnąć ją do swoich rozrywek i zainteresować ją żywemi istotami. Dotąd żyła ona przeważnie w domowem zamknięciu, poprzestając na towarzystwie autorów dawno pomarłych. Za moim przykładem stała się nauczycielką i filozofką. Całe życie jej skupiło się w myśli. Nie umiem niestety natchnąć jej wesołością, bo życie moje własne zamroczone zostało cieniem wielkiego smutku. Ale pani potrafisz ją rozweselić i ożywić. Nauczysz ją ufnem okiem patrzeć w przyszłość, a nie oglądać się za przeszłością.

— Czy naprawdę chcesz sir, żebym próbowała? — zapytała Fanny, patrząc na niego błyszczącemi i szczeremi oczyma.

— Całem sercem pragnę tego i życzę.

— Kiedy tak, to pojadę do Fairview dziś... zaraz, jeżeli pan chcesz.

— Nie możesz pani przyjechać zbyt wcześnie.

— Jeżeli tylko papa i Moulty zgodzą się puścić mnie.

— Czy nie zabierzesz pani z sobą miss Moulton?

— Sądzę, że nie. Jest to kochana dusza, ale niechaj lepiej pozostanie w domu, aby się opiekować szeikiem.

— Czy chcesz pani mówić o lordzie Blatchmardean?

— Tak. Beville i ja, nazywamy go zwykle szeikiem. Chcesz, sir, pójdziemy zaraz poszukać go? On nigdy nie sprzeciwia się moim życzeniom, więc to tylko prosta ceremonia; ale niemniej zawsze trzeba go zapytać. Lubię tym sposobem okazywać poszanowanie dla ojcowskiej władzy. Gellert, Nelly, Saucho, do domu! — zawołała na psy, które, posłuszne jej głosowi, żywo ruszyły przodem, podczas gdy ona sama wraz z sir Everardem wolniej udała się za nimi w stronę pałacu.

ROZDZIAŁ III.

Po wielu poszukiwaniach, znaleziono lorda Blatchmardeana na polu, gdzie stał przyglądając się orce. Zdziwił się on ujrzawszy sir Everarda w towarzystwie córki i jął mu serdecznie winszować powrotu do kraju.

— Nie ma to, jak nasza stara Anglia — mówił. — Zapach świeżo zoranej ziemi zdrowszy jest dla płuc, niż klimat południowy i wszystkie razem wzięte mineralne wody. Ale widzę z przykrością, że nie wyglądasz tak dobrze sir, jakby się należało spodziewać po tak długiej kuracyi. Wydajesz się okrutnie znużonym. Widocznie nadużywałeś sił swoich, a to źle...

— Chciałem za powrotem choć pobieżnie pokazać córce Włochy i oboje odczuwamy teraz zmęczenie podróży.

— Jakie to smutne wieści o Mortonie Blake... — rzekł stary lord.

— Czy stan jego jest istotnie tak groźny?

— Bardzo groźny. Z tego co mi Jebb mówił wczoraj, wnoszę, że nie ma prawie żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Nie je, nie śpi i z każdym dniem traci siły. Już mu się biedakowi nie wiele należy. Ale teraz, gdy miss Courtenay powróciła, może obecność jej dokona cudu.

— Obawiam się, że nie — odparł sir Everard, i tu wytłómaczył lordowi, co zaszło między Mortonem i jego córką; jednocześnie wyłuszczył prośbę swoją co do lady Fanny.

— Co? chcesz mnie pozbawić mojej jedynaczki? A to bieda będzie staremu. Któż mi będzie śpiewał wieczorami, i ogrywał mnie w bilard, gdy jej nie stanie? Okropnie mi jej będzie brak, ale sądzę, że trochę zmiany wyjdzie jej na korzyść. Nudne tu życie dla młodej dziewczyny, a Fanny odmówiła powtórnego zaproszenia lady Luffington do Londynu. Nie lubi miasta. Czy chcesz jechać do Fairview, Fanny?

— Radabym parę dni spędzić z Izią, papo, zwłaszcza teraz gdy jest w smutku.

— Jedź więc i staraj się rozweselić biedaczkę. Przyjadę jutro rano zobaczyć, jak ci tam jest na nowem pastwisku. A nie przetrzymuj jej zbyt długo, sir Everardzie. Pamiętaj, że ona jest jedyną osłodą życia samotnego starca.

— Oprócz pługów i bron, papo. Kiedyż mam się stawić, sir Ewerardzie?

— Chciałbym zabrać panią z sobą, jeżeli można.

— A Moulty może mi potem przysłać rzeczy. Czy mogę jechać papo?

— Możesz zawsze robić to, co ci się podoba Fanny.

— Do zobaczenia, najlepszy z szeików.

Uścisnęła ojca i lekko poskoczyła ku domowi.

Miss Moulton, zajęta cerowaniem bielizny stołowej, zdziwiła się niepomiernie, gdy pupilka jej wpadła jak trąba powietrzna do pokoju, z oznajmieniem, że wyjeżdża natychmiast do Fairview na kilka dni. Lady Fanny i Izia żyły z sobą na dość przyjaznej stopie od dwóch lat, ale nigdy nie gościły u siebie czas dłuższy, ani też zamieniały z sobą zwierzeń; to też dziwnem się wydało starej nauczycielce, że jej wychowanica tak spragnioną się zdawała teraz towarzystwa Izi. Nie wiedziała jednakże nic o zmianie, zaszłej w stosunku jej do Mortona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.